

Nr 4 (43)
2010

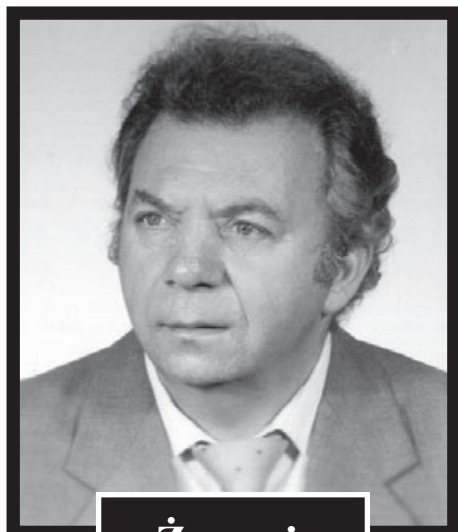


ISSN 1732-1069



PEGAZ LUBUSKI

WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA IM. ZBIGNIEWA HERBERTA
ZWIĄZEK LITERATÓW POLSKICH - ODDZIAŁ W GORZOWIE WLKP.



**Żegnaj,
Jasiu!**

Środowisko literackie Gorzowa poniosło kolejną niepowetowaną stratę. Od pięciu lat niemal każdego roku żegnamy tych najlepszych. Po Witoldzie Niedźwieckim żegnaliśmy Marię Przybylak, Wincentego Zdzitowieckiego, Bronisława Słomkę i Kazimierza Furmana. 13 listopada pożegnaliśmy Jana Grossa. Przy wszystkich jego sukcesach twórczych, a miał ich немало, pozostawał człowiekiem cichym i pokornego serca. Jego aforyzmy i fraszki można odnaleźć w największych polskich antologiach obok Mikołaja Reja i Jana Kochanowskiego, a wśród współczesnych – Stanisława Jerzego Leca, Lecha Konopińskiego i Jana Sztudyngera.

Pisał fraszki, wiersze, aforyzmy, limeryki oraz utwory prozą zaliczane do małych form literackich: humoreski, monologi i dialogi kabaretowe, nawet skecze dla klaunów. Był laureatem wielu ogólnopolskich konkursów na małe formy literackie. Aż 733 razy pojawiał się w druku nazwisko Jana Grossa, a zazwyczaj publikował nie jedną, lecz

Więcej na stronie 4

JERZY HAJDUGA

**Nowo narodzone
powietrze**

**jeszcze czeka przyłapaną
nocą na dworcu
choinka z lasu**

**dwanaście pięter gałęzi
niebo wyciąga z mgieł
prezenty gór
i żadnej waty**

**pierwszy dźwięk kolędy
na kubku
ze schroniska**

Marek Grewling

**PRZYPADEK
ZOFII ANHALT
I WIESŁAWA
MYŚLIWSKIEGO**

W prezencie na urodziny dostałem PAMIĘTNIKI CESARZOWEJ KATARZYNY PRZEZ NIĄ SAMĄ SPISANE. W lekturze zatonąłem po uszy, bo i epoka ciekawa, postaci barwne, polski kontekst intrygujący, a sama bohaterka główna – palce lizać. Książka napisana sprawnie, a treść zajmująca. Szczególnie jeśli się uwzględni, że Zofia, (późniejsza Katarzyna) pisała tę książkę w drugiej połowie osiemnastego wieku.

Przyznaję, że zawałem się, czy przybliżyć szczegóły zyciorysu księżniczki Zofii Fryderyki Augusty Anhalt-Zerbst, jednak „Pegaz” to przecież pismo smakoszy kultury, więc nie trzeba powtarzać truizmów o tym, skąd i kim była Zofia Fryderyka Augusta Anhalt-Zerbst.

„Pamiętniki” zostały spisane w czasie gdy rzeczona Zofia była już Katarzyną Wielką. Niewątpliwie autorka uprawiała *apologia pro vitae sua*, nie zmienia to jednak faktu, że klimat epoki i miejsca został oddany rzetelnie. Czytelnika fascynuje historia piętnastolatki nieznanącej języka rosyjskiego, poślubionej psychodelicznemu człowiekowi, przewiezionej wbrew jej woli z rodzinnego Szczecina do obcego Petersburga i Moskwy. Perypetie związane z akomodacją kulturową, poznaniem zwyczajów i zbudowaniem pozycji na wschodnim dworze mają klimat niemalże współczesnego kryminału. Jednak zajmujący jest inny aspekt. Otóż Zofia (Katarzyna) opisuje, ile pokory i cierpliwości *de facto* kosztowało ją zdobycie pozycji i szacunku na dworze, a także wśród późniejszych poddanych. Wykształcona, niebrzydka, mogła pozować na Bóg wie kogo, w końcu nie była byle kim i zasługiwała na szacunek. Tego zaś nikt w Rosji nie miał zamiaru okazywać *innostannej* (obcej) – i nie okazywał. Ta jednak miała cel i szybko się zorientowała, że aby go osiągnąć, trzeba zbierać

cd. na str.2



Mój benefis

Tradycyjnie ostatni numer roku wychodzi przed świętami Bożego Narodzenia, więc jest trochę tekstów na ten temat pochynając od strony 1, dalej na 3. i 23. Poeci pozazdrościli dzieciom i też zaczęli pisać listy do Św. Mikołaja (Renata Paliga). Marek Grewling tym razem o poszerzaniu horyzontów, czyli widzieć więcej i dalej. Jak trzeba kształtować swój los, także dla dobra publicznego. Jak być mądrym? Polecam teksty laureatów tegorocznego konkursu Morawskiego. Porównajcie je z tymi, które czytacie od ośmiu lat w „Pegazie”. W tym roku aż trzy nagrody wzięli „nasi” – ongiś debiutanci. Miło. Z okazji 10-lecia Klubu Poetów Okrągłego Stołu wyszła drukiem nowa antologia „Słowa rodzą wiersz”. Z tego powodu eseik historyczny i recenzja. Też dwie kolumny nowych gorzowskich wierszy i rozsiane gdzieniegdzie inne pojedyncze. Podoba mi się 15-letni debiutant z Dębna. Krystyna Kamińska miała sporo kłopotu, by przeczytać ostatnie książki o regionie. Jedna miała aż stron 660! Rymar pewnie zawalczy o naukowego Wawrzyna.

Umarł Jan Gross, stąd jego sylwetka i wiele fraszek oraz aforyzmów, chyba dotąd niedrukowanych w „Pegazie”. Głowy nie dam. Pożegnaliśmy go ze smutkiem w sercu. Starzy odchodzą – nowi przychodzą. Jest stabilnie. Trochę wiadomości ze świata literatury: Janusz Dreczka – kiedyś urzędnik państwowy, polityk, dyrektor i POETA (str. 13) otrzymał Nagrodę im. Janusza Słowika – legendarnego urzędnika od kultury. Gratulujemy – należała mu się. Byłsiemy na promocji 6. numeru „Lamusa” – jest krótka relacja. Zapowiadam dłuższą monografię tego pisma w następnym numerze.

Główny sponsor „Pegaza Lubuskiego”, dyr. Jaworski, postanowił jego redaktora – po honorach, jakie na niego spadły z okazji podwójnego jubileuszu: 75 lat życia i 55 pracy twórczej – zaszczyścić benefisem. Dopilnował też, żeby tenże udowodnił dokumentami swoją bliżej nieznaną w Gorzowie przeszłość. Żywy dowód w postaci trzech mężów i jednej damy przyjechał ze Szczecina. Były to, niestety, szczątkowe resztki kabaretu „Wyrodek”. Jak mnie zaczęli denuncjować, było nawet wesoło. Zaśpiewała mój wiersz Monika Kowalska, także Stan Borys z płyty oraz Mikołaj Pańkowski, a jeden z mych wierszy recytowała pani prezydent Zofia Bednarz. Wojtek Plust okraszył całość swym pięknym bas-barytonem. W tym samym czasie na ekranie można było zobaczyć mego ojca legionistę, córki, przyjaciół ze studiów i przekonać się, że z Krystyną nie żyję na kocią łapę. Wielką radość sprawili mi koledzy-pisarze z Zielonej Góry: Kurzawa, Siatecki i Rudiak, którzy w kompletnym składzie Zarządu Oddziału przywieźli list gratulacyjny i wino szczepu zielonogórskiego wyprodukowane przez samego „Siatecka” na plantacji w Raculi. Jeszczem go nie próbował, bo czekam aż moje dojrzeje i wtedy porównamy... Hitem wieczoru był cudowny tort bezowy, z elektronicznie nakrapianym brązową czekoladą moim karykaturalnym wizerunkiem (autor Olchowik) na płycie z białej czekolady. Sporą część siebie sam zjadłem ze smakiem... Fotoreportaż z tej imprezy dzięki zdjęciom Hanny Kaup i Zbyszka Olchowika – w kolorze na ostatniej stronie, dla tych którzy będą mieli szczęście wyżebrać u Danusi Zielińskiej kolorowy numer. Listów z gratulacjami i wierszyków, wspólnie śpiewanych kupletów okolicznościowych (Ania Makowska i Marek G.) trochę też było, a wiceprezes gorzowskiego Oddziału ZLP, Marek Grewling, ukazał w roli moderatora swoje nowe powołanie: konferansjer estradowy. Wszystkim, którzy się przyczynili, dziękuję. Za kwiaty i miłe prezenty też.

Ireneusz K. Szmidt

rosyjskie doświadczenia, uczyć się ich i wykorzystać je we właściwym czasie. Uderza pokora, z jaką księżna Anhalt podchodziła – powiedzmy otwarcie – do mniej cywilizowanych wówczas Rosjan. Kto przeczyta pamiętniki, ten pozna miarę tej pokory. Jednak był to warunek konieczny dla zdobycia władzy w cesarstwie. Zofia szybko się w tym zorientowała i dlatego z takim uporem i samozaparciem poszerzała horyzont swego – wszak niezamierzonego – doświadczenia.

Dzisiaj historiografia mówi głównie o Katarzynie Wielkiej, czasem wspomni o jej szczecińskich korzeniach, jeszcze rzadziej o wielkim romansie ze Stanisławem (późniejszym Augustem) Poniatowskim; a jeszcze rzadziej o ich córce Annie (dla bezpieczeństwa ochrzczonej jako Anna Piotrowna).

Jednak zanim Zofia Anhalt-Zerbst stała się Katarzyną Wielką, przeszła to o czym warto przeczytać w „Pamiętnikach”. Kontekst rozbiorów i polskich smaków patriotycznych narzuca pewien stereotyp spojrzenia na Katarzynę Wielką. Tym niemniej była to władczyni o szerokich i świątłych horyzontach. Uwzględniając jednak, że jej panowanie przypadło na osiemnasty wiek, wypada docenić dystans i szerokie horyzonty intelektualne oraz osobiste walory cesarzowej Rosji.

A skoro już padło słowo o horyzontach, *ad vocem*. Równoległe do „Pamiętników” czytałem WIDNOKRĄG Wiesława Myśliwskiego. Przyznaję, że po lekturze „Kamienia na kamieniu” tego autora miałem mieszane uczucia i nie pomieściłem pisarza w mojej osobistej czołówce prozy polskiej.

Otóż mam swój osobisty ranking pisarzy. Pisarzy lansowanych i pisarzy prawdziwych. Pierwsi promowani i prominentni po pierwszym wydaniu tomiku, czy nie daj Boże przypadkowej nagrodzie gminnej rady kultury, udzielają rad, „jak robić prozę i poezję”... Zaś ci drudzy „tylko” piszą...

Po lekturze „Widnokregu” mówię z całą pokorą: Szanowny Panie Myśliwski, przepraszam, byłem w błędzie. Pan jest czołowym pisarzem polskim współczesnej doby.

To dopiero jest lektura! Nie streszczam, kto chce, kto współczesną literaturę polską kocha, sam przeczyta. Książki są mądre albo nie są. Uczą albo jedynie zarabiają pieniądze. Pisarze to ludzie – próżni, arogancy i beczelnie głupi albo skromni, pracowici i mądrzy.

„Widnokrag” Myśliwskiego to powieść mądra. Dotyka wielkiego (przez „W”) uniwersalizmu. Przemijanie, dobro – zło, miłość – nienawiść, początek – koniec. Wszystkie pytania, które człowiek stawia w życiu. Czy Myśliwski na nie odpowiada? Wcale nie. Mądrość pisarza polega na stawianiu pytań, a przy sporej dawce odwagi na jakichś próbach odpowiedzi na nie, ale z pewnością nie na sugerowaniu czy wręcz beczelnemu narzucaniu odpowiedzi. Mędrzec pozostawia uczniowi odpowiedzi na kwestie najważniejsze, bo uczeń (czytelnik) sam ma do czynienia z własną najważniejszą sprawą i z tą sprawą musi sam się uporać – oczywiście z pomocą mędrca. Uczniem jest czytelnik, a mędrcelem Pisarz. Jeśli pisarz mówi (pisze), że wie, to *sorry*, ale jest cyrkowym klaunem. Najważniejszą sprawą ucznia jest jego życie – wszak o nie tu chodzi, o pytania dotyczące życia człowieka, który sięga po księgę jak po wyrocznię, jak po przesłanie, jednak decyzje, oceny i konkluzje czytający musi podjąć sam. Jeśli pisarz robi to za niego, staje się szarlatanem, jakimś budowniczym ektoplazmy – rzeczywistości nieudowodnionej.

Co łączy te dwie książki? „Pamiętniki” potwierdzają, że osobisty widnokrag człowieka – w rozumieniu: światopogląd i spojrzenie na rzeczywistość – buduje się na kolejnych życiowych doświadczeniach. Dzięki doświadczeniu – jakże często negatywnemu – człowiek po prostu się uczy. Czy to banał? Niekoniecznie, ale sądzę, że to konieczne jest jego przypomnienie. Oczywiście ten się uczy, kto nauczyć się chce. Zofia Anhalt chciała i swoje chcenie z mozołem przekuła na koronę cesarstwa rosyjskiego. „Widnokrag” Wiesława Myśliwskiego i „Pamiętniki Cesarzowej Katarzyny” w pewnym sensie dopełniają się jako książki i jako idea. Idea konsekwentnej myśli i konsekwentnych czynów.

Marek Grewling

RENATA PALIGA

Listy do Świętego Mikołaja

Mikołaju
przynieś mi młodość
Czterdzieści lat czekałam na miłość
Na próżno
Wiem, wiem
powinnam sobie życzyć zdrowia
wnuków, mądrości
A ja wciąż to samo...
Więc przynieś mi młodość
bym mogła nadal
czekać



Mikołaju
przynieś mi Kena
ale bez cudzego domku,
żony, co go nie rozumie, psa
i rozkosznych dzieci
dla których on „to wszystko” znosi
Jestem samotna
Mikołaju
w taki normalny sposób
którego kot, ani batonik nie wypełni

Mikołaju
wrzuc socjalistycznie
do każdego komina
bo żołądki równe
na nogę prawą i lewą
A tam gdzie głodne dzieci
więcej zapalek
Będziemy mogli współczuć
gdy pokażą w telewizji białe mogilki
A wyszczekane mikrofony
poszukają winnych
za szeregiem bezimiennych biurek



Mikołaju
wypchaj się
razem z ciężarówką Coca-Coli
Usiądź przy mnie
prześtań targać ten worek
– przecież go nie zabiorę
Wiem, że masz lepsze prezenty
dla Kowalskiej
– Na pijar przecież nic nie poradzę
Odcięła więcej modlitw
z odmawianych zawodzeń
Usiądź Mikołaju
Wiem, że nic mi nie przyniosłeś
przecież wszystko mam
– Najwięcej
ciszy dookoła

JANUSZ DRECZKA

Polska od pierwszej niedzieli
adwentu 2010

Czy możesz odwiedzić Chrystusa
Polsko, moja Ojczyzno?

przykryta śniegiem:
i biedna, i bogata
taka prawdziwa dziś jesteś
a my już tacy jacyś!
opisani przez innych
na pamiątkowych tablicach
w kościołach
i biedni, i bogaci



wszystko wydaje się coraz bliższe
jakby święte, jakby przekłete!
szukasz figurek: skarbonki
osiolka, pasterzy
i desek, i siana do żłobu;
Jezusa, Maryi i Józefa

Polska od wigilii
Bożego Narodzenia 2010

Życie zamykasz w obrazkach
zatrzymujesz w fotografiach,
stajesz się samą dla siebie?

a może chcą mieć Ciebie w obrazkach
wieszać na ścianach w fotografiach
i tylko dla siebie?

w końcu posadzą Cię
na pustym miejscu przy
wigilijnym stole
albo położą w żłobie przy
Jezusie
ustawią obok osła

przyniosą Cię jako mirrę,
kadzidło... złoto?

moc truchleje
bądź silniejsza i sprawiedliwa



Jerzy Gąsiąrek

dok. z 1 str.

kilka fraszek lub aforyzmów. Wszystkie te dane można znaleźć w jego ostatniej książce-księdze, której promocji, niestety nie doczekał. „Od przedszkola do ramola” zawiera prawie wszystko, co przez 50 lat mrówczej pracy wymyślił i stworzył.

Jan Gross należał bez wątpienia do polskiej elity aforystów i fraszkopisarzy. Dziś w jego twórczym dorobku mamy 22 tomiki dla dorosłych i dzieci z fraszkami i aforyzmami oraz jedną, ostatnią księgę retrospektywną, wydaną na okoliczność jubileuszu 50. lat jego twórczej pracy przez WiMBP im. Z. Herberta.

Był on jednym z najstarszych stażem członków Związku Literatów Polskich mieszkających w Gorzowie, także Związku Autorów i Kompozytorów „ZAKR” oraz Stowarzyszenia Autorów „ZAIKS”.

Mówił o sobie:

Piszę wszędzie, nawet w tramwaju. Najczęściej na ulicy i w nocy. Na serwetce, na skrawku papieru, w notesie, na bilecie. Skąd mi się to bierze? Bywa, że zatrzymuję się przy Empiku, z kieszeni wyciągam długopis i kartkę i za chwilę mam gotową fraszkę. Albo wchodzę od sklepu i, mój Boże, na półce z nabiałem leżą fraszki. To je biorę jak inni margarynę...

Jan Gross zamknął swoją drogę życia i tworzenia. Jego dorobek będzie żył dalej w książkach, bibliotekach publicznych i domowych, w pamięci rodziny, przyjaciół i wdzięcznych czytelników, którym swym poczuciem humoru rozjaśniał twarze. Niektórym zasępiał – tym, których błędy wytykał, a pychę ośmieszał. *Gross nie pisze niczego nowego* – wspominał o nim Alfred Siatecki – *a przypomina to, co od lat większości spośród nas jest znane i co my, gdybyśmy mieli talent satyryka, byśmy też wyszydli. Ba, wyciąga rzeczy oczywiste i podaje w taki sposób, że gdy je czytamy, rumienimy się i zwieszamy głowę na piersi. Oznacza to, że Gross osiąga cel.*

Jan miał doskonale rozwinięty zmysł obserwacji. Dostrzegał wokół siebie nie tylko to, co przeciętnego rodaka denerwuje, ale i śmieszy, obraża, znieważa, spędza sen z oczu. Z czym można żyć długo, bo w każdym człowieku kryje się jakaś słabość, ale i czego nie można się wyzbyć. Wskazywał rodakom to, czego ich oczy nie widzą lub czego oni nie mają odwagi wyszydzić, wyśmiać, skrytykować. Bywał filozofem i moralistą, a nawet biesiadnikiem, który staje się nauczycielem.

Władza daje możliwości, ale odbiera rozum – ostrzegał w jednym z cenniejszych aforyzmów. Aż strach się bać, gdy człek to sobie uświadomi. Był uważnym obserwatorem ludzkich zachowań.

Największym zagrożeniem dla ludzkości są ludzie. Głupcowi też wyrastają zęby mądrości... Sam przyznawał, że niekiedy bywał złośliwy, że na spotkaniach autorskich czasami ktoś poczuwał się obrażony. *Ale rodzinę oszczędzam* – powiedział w jednym z wywiadów.

Żył tu, wśród nas, w Gorzowie, 40 lat. Pożegnałem Go przy grobie w imieniu całego środowiska lubuskich twórców i ludzi kultury, także w imieniu rodziny – na jej prośbę – słowami: „Żegnaj, Jasiu! Niech Twoja doczesność spoczywa w spokoju. Zasłużyłeś sobie na to, bo byłeś człowiekiem w obecnych czasach niezwykle: twórczym, prawym i wielkiej skromności. Przyjaznym dla kolegów, choć bywało, że niepokornym i wymagającym. Cenionym i lubianym przez ludzi. Niech lekką Ci będzie gorzowska ziemia, którąś nie mniej umiłował niż Ci urodzeni na niej, wśród których w Alei Zasłużonych za chwilę i Ty spocznesz na wieki. Cześć Twej pamięci”.

Ireneusz Krzysztof Szmidt



Fraszki – nagrobki

Zawiła droga

Aby się dostać do nieba,
najpierw do ziemi iść trzeba.

Wspomnienie o grabarzu

Wyzionął ducha, szkoda chłopca,
choć pod innymi dołki kopał.

Uznanie

Zwykle się mówi: to wielki człowiek,
kiedy już nie otworzy powiek.

Nagrobek brydżysty

Powiedział pas
i zgaś.

Diagnoza

Wkrótce opuści pan szpital,
do obaw nie ma powodu.
I facet faktycznie wyszedł,
ale nogami do przodu.

Nagrobek damy

W tym grobie samotnie odpoczywa dama,
która nigdy w życiu nie kładła się sama.

Dobroduszny pisarz

Marząc o laurach nie myślał o sobie,
pragnął ujrzeć wieniec na rywala grobie.

Nagrobek człowieka próżnego

Pochlebców miał zbyt wielkie grono.
Dymem kadzidel go uduszono.

Nagrobek ateisty

Do rzeczy mistycznych nienawiścią płonął
i choć nie miał duszy, też ducha wyzionął.

O pewnym zegarmistrzu

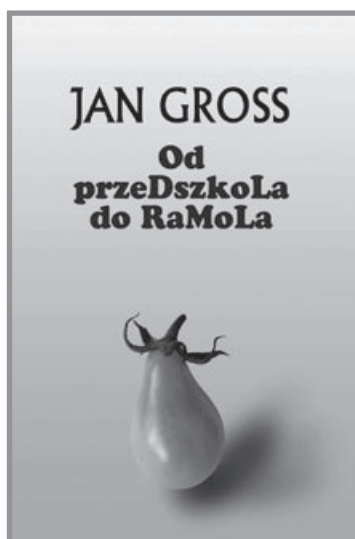
Często mówił: no to cyk!
I wkrótce ze świata znikł.

Nagrobek grzesznika

Gdy dotarł do piekieł progów,
z ulgą westchnął: chwała Bogu!

Nagrobek poety

Żaden pomysł w głowie już mu nie zaświta,
gdy go Pegaz zrzucił, wyciągnął kopyta.



Aforyzmy

- * Teraźniejszość może być przykra, gdy uświadomisz sobie, że są ludzie, którzy o Tobie mówiliby z radością w czasie przeszłym.
- * Starość – przykra teraźniejszość z jeszcze gorszą przyszłością.
- * Z wiekiem ma się coraz mniej czasu na życie.
- * Wiek – suma chwil.
- * Drogi do wieczności nie pokonuj sprintem.
- * Po śmierci wszyscy zostają docenieni. Każdy otrzymuje krzyż.
- * Sędziwy kat, który przez całe lata wykonywał wyroki śmierci, nie może mówić, że czuje się sterany życiem.
- * Nie ludźmy się, że udało nam się zabić czas. To on z czasem nas zabija.
- * Ciekawe, co bardziej jest wiarygodne: żywot wieczny czy wieczne odpoczywanie.
- * Za życia był diabła wart. Dziś mówią o nim: świętej pamięci...
- * Czas jest najlepszym lekarstwem dla tych, których jeszcze nie zabił.

Z NOTATNIKA JURORA

Dla młodego poety (czy ogólnie – pisarza) wysyłającego swoje prace na konkurs nie ma większego znaczenia, pod czyim patronatem ten konkurs zaistniał. Widziałem identyczne zestawy wysyłane na konkurs im. Poświętowskiej, Grochowiaka czy Wojaczka. Młody poeta wysyła, licząc na odzew i zauważenie, licząc także na pieniądze związane z laurami. Konkursowy patronat nie ma wpływu na dokonywane wybory artystyczne. To już raczej skład jury decyduje nieraz o tym, jakie utwory się wysyła. Są i tacy przewidujący, którym się wydaje, że określone teksty na pewno spodobać się temu, a nie innemu przewodniczącemu jury. Pomińmy jednak patologie konkursowego życia literackiego w Polsce, bo ważniejsza jest tu kwestia wyrazistszego przywoływania patronatu. Owszem, młoda literacka Polska wspomina osobę i dorobek Kazimierza Rationia, wysyłając wiersze na konkurs w Olkusz. Pewnie tak samo dzieje się z Grochowiakiem w Lesznie, Biezinem w Łodzi, Wojaczkiem w Mikołowie i Wrocławiu. Dlaczego więc w tej młodoliterackiej samoświadomości tak słabo zaznacza się nazwisko Morawskiego? Dlaczego jest tylko pretekstem wyróżnienia, nagrodzenia i okazjonalnego spotkania? Sądzę, że należałoby zrobić coś więcej z pamięcią o patronie gorzowskiego konkursu, może nawet w jakiejś formie dopisać ją do regulaminowych wymagań.

Pewne jest to, że Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Zdzisława Morawskiego wpisał się w kalendarzyk przeciętnego młodego autora, który chętnie z tej okazji wysyła swoje utwory do Gorzowa. Jest to więc konkurs w tym sensie dla niego ważny, na pewno nie marginalny, wcale nie prowincjonalny. Wypowiadam ten sąd, opierając się na materiale z dwóch ostatnich lat. I rok temu, i obecnie rozpoznawałem teksty sygnowane przez najciekawsze talenty ostatniego okresu. Okazuje się więc, że one w swych rachubach Gorzowa nie pomijają, próbując i tu zarobić parę złotych, a przede wszystkim sprawdzić się i dodatkowo zaistnieć.

Udręką jurorowania jest borykanie się z konkursowym folklorem. Otóż pewna grupa starszych autorów uczyniła sobie z krajowej konkursomanii źródło stałego zarobkowania. Nic nie mam przeciwko tym hobbistom, jeśli tylko nie blokują młodym autorom drogi do debiutu. W tym roku w Gorzowie udało się znakomicie: wykreowaliśmy kilka wartościowych zaistnień literackich, przez przypadek albo też z należytych wyczuciem eliminując weteranów. Do wszystkich jurorów przemówiła świeżość, swoista nowość postawy i gestu. A że nie zawsze tej świeżości towarzyszy jakość, to już inna sprawa. Wydaje mi się, że najlepsi z tu zauważonych łączą w harmonijny sposób odkrywcość z warsztatową sprawnością.

Karol Maliszewski

Troje gorzowskich twórców w gronie laureatów!

W dniu 6 grudnia 2010 r. Jury XVI Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Zdzisława Morawskiego w składzie: przewodniczący **Karol Maliszewski** z Nowej Rudy – znany krytyk, poeta, prozaik, **Marek Wawrzekiewicz** z Warszawy – poeta, dziennikarz, tłumacz, animator kultury, prezes Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich, **Leszek Żuliński** z Pruszkowa – poeta, krytyk literacki, publicysta, felietonista, laureat wielu nagród literackich, członek Zarządu Głównego ZLP i **Andrzej Krzysztof Waśkiewicz** z Gdańska – poeta, krytyk literacki, edytor, przewodniczący Komisji Kwalifikacyjnej ZG ZLP, członek kolegium redakcyjnego „Orientacji” i „Młodej Sztuki”, zastępca red. naczelnego „Integracji”, red. naczelny „Autografu” wydało werdykt w sprawie nagród i wyróżnień tegorocznej edycji Konkursu.

Laureatem I nagrody w dziedzinie poezji został **PIOTR GAJDA** z Tomaszowa Mazowieckiego (godło „Gorzko, gorzko”) za zestaw utworów pt.: PIROUTTE, ZMIERZCH BOGÓW, O POWSTANIU GATUNKÓW; II nagroda przypadła **gorzowskiemu poecie KAROŁOWI GRACZYKOWI** (godło „Klammerka”) za zestaw utworów pt.: JANE COONEY BAKER, HADLEY RICHARDSON TRACI WALIZKĘ RĘKOPISÓW MĘŻA NA DWORCU GARE DE LYON, BRUNETKA SPOTKANIA NA ULICY SIKORSKIEGO W GORZOWIE WLKP.; III nagrodę otrzymał **MARIUSZ PARTYKA** z Zabrze (godło „Widelec w wodzie”) za zestaw wierszy OKO PSA, NOC, JAKO DZIECKO. Wyróżnienia zostały przyznane **KAMILI PAWLUŚ** z Warszawy (godło „Derby”) za zestaw utworów pt. PASJONAŁ, GWÓZDŹ, POSTSCRIPTUM oraz **ROMANOWI RZUCIDŁO** ze Złotogłowic-Nysy (godło „Jestem znikąd”) za zestaw utworów pt.: SPEKTAKL, PACJENT, MARTWA ODSŁONA.

Laureatem I nagrody w dziedzinie prozy została **gorzowianka BEATA PATRYCJA KLARY** (godło „Letal”) za utwór pt. Z CYKLU KAMIENICA, II nagroda przypadła **DARIUSZOWI WIŚNIEWSKIEMU** z Indianhead Park – Illinois – USA (godło „Czupurko”) za opowiadanie pt. DZIEŃ CYKADY, III nagrodę otrzymał **ARTUR WODARSKI** z Wyszanowa k. Międzyrzeczai (godło „Chat Noir”) za opowiadanie pt.: ŚWINIA. Wyróżnienia zostały przyznane **MAGDALENIE PLUCIE** z Łądka Zdroju (godło „Musil”) za opowiadanie pt. RÓŻOWY KAFELEK, WAŻ I PIERWSZE WŁOSY ŁONOWE oraz **JOANNIE BEDNARCZYK** ze Zbylutowa, gm. Lwówek Śląski (godło „Idzie mrówka”) za utwór pt. HOMO-SYLWESTER.

Organizatorem tej cenionej w kraju imprezy literackiej był Klub Myśli Twórczej „LAMUS” z dyrektorem **Zbigniewem Sejwą** jako Komisarzem Konkursu na czele. Na konkurs nadesłano 404 prace (256 zestawów poetyckich, 148 utworów prozatorskich).

PIOTR GAJDA

I nagroda

Piroutte

Światy alternatywne nie istnieją. Nie ma życia na
obcych planetach.
Jest tu i teraz, tutaj, tu. Wokół wirują kawałki kruszcu,
błyszczki, opiłki.
Gin z tonikiem, wódka z colą, pusty śmiech
w przestronnym korytarzu.
Lastryko, lustro, lot bez tchu. Epoka mosiądzu.
Słowa na poste-restante.
Życie duchowe to widok sarny w centrum miasta,
na chwilę przedtem zanim dosięgnie ją usypiający nabój.
Wszystkie gwiazdy są ciemne,
energooszczędne żarówki planet spaliły się na długo
przed końcem
gwarancji. Padłeś, powstań, wiruj! Zgodnie z ruchem
wszechświata
i przeciwko niemu.

Zmierzch bogów

Miasto luszczyło się od łabędziego śpiewu. Elitarny,
pieszy patrol
gastarbeiterów ładu i porządku strzelał do magistrackich
urzędników
jak do gołębi. Trafił gryfa w pierś. Jak to rozpisac
w notatnikach mułło
powiatowej komendy? Któż teraz przyjmie
klimatyzowany gabinet?
Wyniesiony spod ostrzału w plecaku z bibułą,
ocalałem. Konspirowałem.
Pragnąłem obalić rząd dusz,
którym przewodził elektryczny pasterz

MARIUSZ PARTYKA

III nagroda

[jako dziecko]

jako dziecko chodziłem do świątyni z rodzicami,
święconą wodą kreśliłem znaki na skórze i siadałem
pośród ludu, który chciał być bożym. wierzyć
i być wiernym sługą, niewymagającym wiele
konsumentem sklepiku ze świętymi obrazkami.
byłem częstowany ciałem i krwią, nie odmawiałem.
święta Barbara patrzyła na mnie z wyrzutem,
kiedy próbowałem wybiec myślami poza ten ogród.
kiedy goniłem po lesie z suką, którą wszyscy pamiętają.
suka zdechła tamtego lata, postawiłem kamień
tam gdzie nie została zakopana i wydrapałem napis,
teraz chodzę po cementowej wylewce, której jest częścią

KAROL GRACZYK

II nagroda

Brunetka spotkana na ulicy Sikorskiego w Gorzowie

1. Jako dziecko myślałem, że jestem adoptowany,
jak większość dzieci, które adoptowane nie były.
2. W niedzielę wieczorem spotkałem w mieście brunetkę
o pięknej twarzy, niezbyt wysoką, z dwiema siatkami.
Była w takim wieku, że mogłaby być moją matką,
ale nie była nią z całą pewnością.
3. W niedzielę wieczorem spotkałem w mieście brunetkę,
wiemy o niej już całkiem dużo i możemy to powiązać
ze wstępem. Kiedy mnie zobaczyła, zamarła,
a jej spojrzenie wbiło się prosto we mnie.
4. W niedzielę wieczorem spotkałem w mieście brunetkę,
a kiedy i ona zobaczyła mnie, zniknął z jej twarzy
uśmiech.
Skupienie jej matczynego, cierpiącego wzroku
nie sugerowało,
że teraz odłoży siatkę, wyjmie uwierający kamień z buta,
5. weźmie torby do ręki i zniknie na zawsze za rogiem
ulicy, jakby to spotkanie nie miało znaczenia.

Jane Cooney Baker

Ty dziwko! – Charles Bukowski

Wszystko jest jak należy. Kosimy trawę
przy Longwood Avenue 2122. Co do żdźbła,
żeby ojciec nie wyjął z kieszeni swojej twardej ręki.
Dzieciaki biegają za piłką, wszystko w ruchu.
I ta pieprzona trawa też rośnie z sekundy na sekundę.

Wszystko jak należy. Wypalamy trawę,
hodujemy trądzik, urywamy się nocą przez okno
do najbliższego baru, a kiedy nakrywa nas ojciec,
my też w końcu spuszczaemy mu wpierdol.
Trzeba żyć przecież, trzeba żyć. Poza tym norma.

Wszystko jak należy. Wypalamy się, ten stan trwa
najdłużej. Przerwane studia, problemy z robotą.
Jakiś tekst, stowa honorarium, bieda. Ostatecznie
wszystkie grosze i tak pójda na browar i karton fajek.
Nawet ty Jane niczego nie zmienisz, zresztą jesteś
podobna. Więc kasa z pisania, piwo z butelki, baba
i kilka innych zbędnych rekwizytów. Poza tym norma.

Wszystko jak należy – podobne do siebie, nawet drzewa,
kiedy pod nimi szliśmy, wydawały się być mniej drzewami,
bardziej wszystkim innym. Co u ciebie Charles? Jak żyjesz?
Wszystko jak należy Jane. Umarłem, a u ciebie? Norma.

ARTUR WODARSKI

III nagroda

Świnia

Nie mam wyrzutów sumienia! Nic a nie! Jestem świnia, ale na myśl o tym nie doznaję wstrząsu emocjonalnego. Jest raczej odwrotnie: to określenie lechce moje ego.

Nikt nie lubi być świnia, a ja owszem – uwielbiam. Każdy chce spełniać tylko dobre uczynki, zasłużyć sobie na miano „miłego i ciepłego człowieka” – mnie to nie odpowiada i już!

Od dziecka robiłem wszystko, żeby nie być lubianym: psułem zabawki kolegom, gdy tylko odwracali wzrok, przeszkadzałem dzieciom w zabawie i to na tyle skutecznie, że z płaczem wracali do domu. Broiłem ile wlezło i zrzucałem winę na innych, a że wyglądałem jak aniołek zdjęty z obrazka, wszystkie wybryki uchodziły mi płazem i spadały na niewinne dzieci.

„Świnia, świnia” – niosło się po korytarzach szkolnych, ale na tyle cicho, bym nie mógł dostrzec, kto tak o mnie mówi. Bali się zemsty, ale nie wiedzieli, że w moim świecie nie istniało takie pojęcie: obdzybiałem świństwami wszystkich po równo, niezależnie od płci i dokonanych czynów. Świństwo nie posiadało uczuć. Mogło przytrafić się każdemu, bo wybór polegał tylko na tym, co zrobić, żeby sprawić przykrość, a nie – komu je zrobić. Moje świństwo było bardzo demokratyczne i nie oszczędzało nikogo. Chodziło tylko o to, by konsekwencje po jego dokonaniu były jak największe.

Te w szkole miały charakter łobuzerski, ale z wiekiem przekonałem się, że mogę wyrządzać coraz więcej krzywdy.

Moje życie toczyło się od świństwa do świństwa, a prawdziwy raj nastał w stanie wojennym. Pisałem donosy, podrzucałem antypaństwowe ulotki ludziom i anonimowo zgłaszałem na milicję, u kogo można je znaleźć. Pęczniałem z dumy i radości, gdy udało mi się doprowadzić do aresztowań lub przynajmniej do przesłuchań na komendzie. Wiedziałem, że każdy kto tam trafił, musiał niezłe oberwać.

Potem skończył się stan wojenny, a ja znalazłem sobie nowe wyzwanie. Tych, którzy kiedyś byli oprawcami i teraz udawali niewinnych obywateli, zgłaszałem nowym władzom. Z radością obserwowałem, jak tracą stanowiska, popadają w alkoholizm lub kończą na ulicy. Taak, moja działalność na tej niwie była bardzo demokratyczna.

W pracy donosiłem szefowi. Na tych, co nic nie robią, ale również na tych, którzy wyróżniali się pracowitością. Każdy otrzymywał swoją porcję małych świństw. Szef mnie nie lubił (sam kiedyś nazwał mnie świnia), ale bał się, że i na niego mogę donieść do centrali, a czasy były ciężkie i o pracę bardzo trudno, więc tolerował mnie i moją działalność.

Czułem się bezkarny. Czułem się królem świństw, bo tak wiele istnień zależało od tego, czy zostaną przeze mnie wybrane. To poczucie wielkości i bezkarności skutecznie odpędzało wszelkie przejawy wyrzutów sumienia. Miałem wielkie plany na dalsze życie i pomysły na nowe świństwa. Wszystko tak pięknie się układało, aż do wczoraj...

– Panie Z. – powiedział lekarz, odkładając moją kartę. – Przejrzałem wszystkie wyniki. Nie byłem ich pewien, aż do momentu, gdy dotarły te z rezonansu magnetycznego. Nowotwór w zaawansowanym stanie. Ma pan kilka przerzutów, a wielkość ognisk

zapalnych jest tak duża, że nie rokuje żadnej nadziei. Chemia, w pana wypadku, nie ma już żadnego sensu, a tylko przysporzy panu dodatkowych cierpień. Bóle, które pana nawiedzają, będą coraz częstsze i silniejsze. Czy jest ktoś, kto mógłby się panem opiekować?

Nie było nikogo takiego, a nawet gdyby, to nikt nie pospieszyłby mi z pomocą, a zresztą miałem to gdzieś.

– Nie ma, panie doktorze – odpowiedziałem bez emocji.

– Jeśli pan sobie życzy, mogę ustalić, w którym hospicjum mógłby się pan...

– Nie trzeba! – warknąłem. – Nie będę zdychał w żadnym hospicjum! Ile mam jeszcze czasu?

– Trudno powiedzieć... – zaczął lekarz, ale kiedy dostrzegł wzbierającą wściekłość na mojej twarzy, dodał szybko. – Miesiąc, góra dwa.

– No i tak trzeba było do razu gadać!

– Przepiszę panu leki przeciwbólowe, morfinę... – zaproponowałem, ale przerwałem mu ostro.

– Nie będzie żadnej morfiny! Nie będzie żadnych leków!

I wyszedłem z gabinetu, trzaskając drzwiami.

Myślicie, że przejąłem się swoim stanem? Że teraz na skraju życia będę chciał naprawić wszystkie złe uczynki? Nic z tych rzeczy! Nie będzie żadnej metamorfozy! Żał mi było tylko wszystkich niewykorzystanych pomysłów na zniszczenie innym życia. Tego mi było żal najbardziej...

Ataki bólu nasilały się. Ten ostatni spowodował, że jak oszalała wilem się po podłodze. Gdy ustąpił i mogłem już trzeźwo myśleć, wpadłem na pomysł: jak z własnej śmierci zrobić jeszcze jeden, mistrzowski, świński numer. Nie zastanawiałem się długo. Jeszcze tego samego dnia wysłałem list na policję, w którym opisywałem, jak jestem zastraszony przez szefa, i że ten groził mi śmiercią, ponieważ dowiedziałem się o malwersacjach, których dokonał. Nazajutrz, w pracy, podkradłem z jego biurka szklanekę i przyniosłem do domu. Trzymając ją w chusteczce, zrzuciłem z niewielkiej wysokości na podłogę tak, by nie rozpekła się na małe kawałeczki. Stało się jak chciałem: na ziemi leżały trzy, sporej wielkości, kawałki szkła i na pewno, na którymś z nich policjanci odkryją odciski palców dyrektora. Ten ślad oraz mój anonim powinny zmienić jego życie w koszmar... Potem zawiązałem sznur, stanąłem na taborecie i powiesiłem się na haku przytwierdzonym do belki pod sufitem. Odepchnąłem podstawę spod nóg, ale trzymałem rękoma sznur nad moją głową tak, żeby kark nie pękł od razu. Ostatnia myśl, o czekającej szefa „niespodziance”, rozjaśniła moją twarz uśmiechem...

– I co? Wisi? – dobiegły do mnie słowa.

Jak przez mgłę zobaczyłem trzy twarze: lekarza, z którym rozmawiałem w klinice, dyrektora i... Ta trzecia wydawała mi się znajoma, ale nie mogłem umiejscowić jej na półce pamięci... Wiem! Policjant, na którego napisałem kiedyś donos, że bierze łapówki od dilerów narkotyków. Nie stracił posady, ale też nie awansował i zajmował się mało ważną, papierkową robotą...

– Zdechł? – zapytał szef.

– Jeszcze nie – odparł spokojnie lekarz.

W tym czasie policjant pobierał kawałki szklanek i schował je do torby. Potem z kieszeni wyjął kartkę i, machając mi nią przed oczami, zaczął czytać: „W swoim życiu skrzywdziłem tysiące osób, robiłem świństwa, za które się wstydzę i teraz chcę to odpokutować. Odbieram sobie życie, bo wyrzuty sumienia nie pozwalają mi ciągnąć swojego marnego żywota... – Spojrzał na

mnie i pełen triumfu dokończył. – Przepraszam wszystkich”.

„Tylko nie to! Nie przeprosiny” – krzyżało coś we mnie. Zaczęłam się szarpać, ale ręce odmówiły posłuszeństwa. Już nie trzymały sznura i pętla coraz mocniej zaciskała się na szyi.

Policjant podszedł do mnie, chwycił moją dłoń i przyłożył ją do kartki.

– To na wszelki wypadek, gdyby komuś przyszło do głowy sprawdzać, czy to na pewno samobójstwo – powiedział uśmiechając się. – A twój wstrętny donosik jest już w śmietniku – dodał radośnie.

Teraz podszedł lekarz i z wyrazem triumfu na twarzy powiedział:

– Z tym rakiem to było kłamstwo. Masz tylko sporo kamieni w nerkach, ale od tego się nie umiera... Myśl o moim ojcu, który przez ciebie odebrał sobie życie.

Chciałem krzyknąć „nie!”, ale z gardła wydobyło się tylko charczenie. Czuję, że zaczynam tracić przytomność. Zebrałem się jeszcze w sobie i wystękałem: „świnie”...

Zapewne mój „bohater” wzbudził Waszą pogardę, może trochę współczucia, ale kiedy czytaliście zakończenie, narastało w Was poczucie triumfu, radość z tego, że spotkał go taki koniec, na jaki sam sobie zasłużył. Słusznie! Za świństwa wyrządzone innym należy się zapłata, a zło powinno być ukarane.

I jeszcze jedno: jeśli wydaje się Wam, że jesteście lepsi od niego, bo w życiu zrobiliście tylko jedną rzecz niegodną, jedno małe świństwo, to oczywiście macie rację. Jeśli dzięki temu czujecie się lepsi tylko dlatego, że wasze świństwa były drobiazgami w porównaniu z jego czynami – oczywiście też macie rację. Jeśli... Nie, nie ma sensu dalej wyliczać: na pewno macie rację! Na pewno...

ARTUR WODARSKI

Rocznik 1963. Urodzony w centrum „krzyżakowa”, czyli Malborku. Potem dłuższy czas w Elblągu, a obecnie (i już na stałe) w Wyszanowie, w województwie lubuskim. Debiutował na początku 2009 r. niemal równolegle w „Pegazie Lubuskim” i „Kozimrynu”, a zdążył już zdobyć wiele nagród na ogólnopolskich i regionalnych konkursach literackich. Publikował także na łamach tygodnika „Angora” i kwartalnika „Pro Libris”. W pisaniu skłania się raczej ku poezji (trzy jego świetne wiersze publikowałem w „Pegazie” nr 1/36/2009) lub prozie poetyckiej. Ostatnio odnosi sukcesy także w konkursach na małe formy prozatorskie.

BEATA PATRYCJA KLARY

zgodnie z kalendarzem gregoriańskim jest rok 1976. wyłaniam się

Tylko jedna kobieta ma tego dnia pecha. Na czas jej rozwiązania przewidziano konsultacje studentów. Rodzi długo, jakby na pokaz, pośladkowo. Wzdycha.

W średnim mieszkaniu z nikłym metrażem leży dziecko. Wącha to, o czym nie wiem, że może pachnieć, słucha tego, czego nie może jeszcze nazwać. Wzdycha.

Matka zachwyca się Sophią Loren w roli Casiny. Nie wie, kto to Victorio de Sica i nigdy nie słyszała o Alberto Moravii, ale się zachwyca. Całą sobą. Wzdycha.

Dziecko sika od dołu. Jest dziewczynką. Liczy na palcach dni tęsknoty za psem, którego zakopano. Piach na jego rzęsach śni się od kilku nocy. Wzdycha.

[Po latach obie słuchają o tym, że nie żyje ośmiornica, która przepowiadała wyniki drużyny piłkarskiej. W akwarium Oberhausen żałoba. Też są przejęte. Wzdychają.]

Laury naszych poetów

Beata Patrycja Klary i **Karol Graczyk** „koszą” w ogólnopolskich konkursach literackich nagrodę za nagrodą. Beata po głównej nagrodzie w IX Konkursie „Połowy Poetyckie” (19 XI) w Gdyni i III w Płocku „O Liść Dębu” pamięci Wł. Broniewskiego 6 XII sięgnęła po I w prozie na konkursie im. Z. Morawskiego w Gorzowie. Wcześniej (15 XI) została wyróżniona w konkursach „Piórem malowane” w Krakowie i „Moja Warszawa” (15 XII).

Karol po II nagrodzie w konkursie im. Michała Kajki w Orzyszu, wyróżnieniu w konkursie im. J. Śpiewaka i A. Kamińskiej w Świdwinie wziął z marszu także II poetycką w konkursie im. Zdzisława Morawskiego. W tym samym konkursie III nagrodę prozatorską zdobył **Artur Wodarski** z Międzyrzecza, we wrześniu wyróżniony w Kozienicach na VIII konkursie „Czytamy i piszemy” i nagrodzony w listopadzie II nagrodą w kategorii poezji, a także II za prozę na VI konkursie „O Laur Dziewina” w Żarach.

Agnieszka Moroz odebrała w Mysłowicach II nagrodę jury i nagrodę publiczności w VI Międzynarodowym Konkursie im. Wilhelma Szewczyka „O cygaro Wilhelma”. Laureatom „Pegaz Lubuski” serdecznie gratuluje! (iks)

Kruszwica też nam przychylna

Nie jest łatwo się tam dostać. Zestawy konkursowe przychodzą z całej Polski. W tym roku prawie dziewięćdziesiąt osób chciało na XXII Spotkania Poetów przyjechać. Mogło tylko trzydziestu sześciu wybranych – w tym aż trzy osoby z Gorzowa Wielkopolskiego: Maria Borcz, Łucja Fice i ja. Żadna inna miejscowość nie była tak pięknie reprezentowana. Oczywiście muszę dodać, że Łucja Fice nie mogła przyjechać z powodów rodzinnych, ale jej wiersze znalazły się w pokonkursowym almanachu, a ja otrzymałam dodatkowo wyróżnienie. Miejsce pierwsze przypadło Katarzynie Krenz mieszkającej obecnie w Portugalii. Byłyśmy z Marią pierwszy raz w tych pięknych okolicznościach przyrody Gopła. Pałac z meblami gdańskimi w Kobylnikach wydał się miejscem przyjaznym. Praca nad tekstem z konsultantami: Markiem Wawrzkiwiczem i Leszkiem Żulińskim, koncert „Czerwonego Tulipana”, pobyt w muzeum w Inowrocławiu, praca nad dykcją, wieczorne biesiady – z naciskiem na tę przy ognisku – wszystko w klimacie sympatii. Miejsce twórcze. Zachęcam do spróbowania za rok.

Beata P. Klary

Lucja Fice

Z projektu książki poetyckiej pt. „Opiekunka”

Demencja I

– Halo! Kto tam? Halo!
 – Nikogo nie ma. Nikt nie przyjdzie
 Tylko ja jestem z tobą. Twoja opiekunka
 – To nieprawda! Przecież ktoś pukał do drzwi
 – To tylko gołąb przysiadł z nowiną na parapecie
 Że jeszcze nie jutro i nie dziś
 To tylko igła sosny wbiła się w dywan
 To tylko NIC
 Zwyczajne NIC czyha pośród znaczeń
 – Wiem. To niewidzialna śmierć

Demencja II

– Po co tobie to wszystko
 Te szmatki, fatalaszki, haftowane obrusy
 Drogocenne bibeloty. Wszystko jest bez pamięci
 Czas nie zna daty ich uszycia
 tkania, powieszenia
 Do trumny się nie mieszczą
 Więc po co szyłaś, tkalaś, zbierałaś?
 – Mam wątpliwości

Gra

W HAFAN Y COED
 wydzierżawiłam kawałek piekła
 korytarze ciągną się i ciągną
 Drzwi otwieram
 ścielą się białe talerze ścielą
 Ciała zostawiły żarzące rany
 oczy jeszcze piją światło i cienie
 Bezzębne usta jak rozdziawione buty
 Nawykłe do drogi a już nie przydatne
 Majaczą o niewyraźnym głodzie obecności
 Do pokoju wpadają iskry zdarzeń
 Oświetlają pożółkłe karty otwartej biblii
 Wyblakłe litery rzucają się na Czas
 Co eliminuje nie tylko cierpienie
 Za oknem drżą cisy i wrzeszczy zmierzch
 Zatoka. Przypływu nie będzie
 Ostatnia godzina śpiewa w ciszy

*HAFAN Y COED – las starych drzew (walijskie)

Tęsknota

Czarna kula na stole – ja z dłonią
 wciśniętą w nadzieję
 Wsłuchuję się w niewidome kroki wróżki
 zamykam na chwilę
 powieki rozpalam się marzeniem
 ściany drżą niesłyszalnymi słowami
 jeszcze nie czas radość wziąć w ramiona
 nie czas na powrót do Polski

I przyszła kryska

Matysek miał sto lat. Ubywało go stopniowo
 Dzień po dniu, tydzień po tygodniu
 Odbywała się ceremonia kaleczenia
 Najpierw oczy, które zapadły się jak do studni
 I twarz rozmywała się niczym fusy w herbacie
 Potem żebra zaczęły się sypać

Na wykresie przybywało wyszczerzonych kości
 Zębami wgrzyzały się w suchą skórę
 Ciało wyglądało jakby po nim przejechał traktor
 W rytm tej powolnej ceremonii odpruwało się wszystko
 Nawet imię, nazwisko, data urodzin
 Paznokcie podobne skorupie żółwia trzymały się mocno

Przepraszam Cię, Boże! – powiedział Matysek
 I słowa zastygły na ustach. Stałam wbita jak pal w ziemię
 Z głową skierowaną ku polarnej gwiazdzie

To nie bajka

Daleko od szosy na angielskich łąkach
 Płonących od ognistożółtego kwiecia ostrokrzewu
 Który jak choroba wżerał się w ciało okolicy
 Stał zamieniany w ruinę mały domek
 W ogródku tuż za oknami
 Rosły ekscytujące jak wiersze niebieskie kwiatki
 Stary przeciekający dach sprawiał, że wszystko
 puchło od wilgoci
 W rogach domu rosły grzyby a w czeluściach
 dawnego paleniska
 Ptaki urządziły sobie przytulne mieszkanie

W domku tym mieszkała wiekowa babina
 Razem z nią piesek, kotek i króliczek
 Wszyscy jadali z jednej miski

Zostałam przydzielona na dochodzącą opiekunkę
 Przynosiłam jedzenie i środki czystości
 Zawsze o dziewiątej podawałam śniadanie
 I słuchałam dziwnych, starych opowieści

Któregoś dnia zapytałam z troską w głosie
 – My sweat lady – dlaczego nie zamieszkasz
 w Domu Opieki?
 – O! moja droga Lucy! Kto by mnie tak kochał?

Tutaj szumią mi drzewa, które sama sadziłam
 Ogrzewa mnie oddech ziemi
 Spijam nektar z samego słońca
 Pszczoły uwijają się wśród kwiatów
 Ptaki śpiewają mi kojąco
 Tu dojrzewa mój miąższ

I tu pęknie moja łupina

Kinga Mazur

Wspomnienie z wakacji

Wakacje?
Smak oranżady
kobierzec tkany
z muszli, wodorostów
i szumu morza
słodycz nicnierobienia
które podstępnie
staje się nałogiem

ani jednego zdjęcia
za to pełne albumy wspomnień
i pokolorowana rzeczywistość

Tęsknota Safony

Elizie

Niemoja piękna
naszym ścieżkom nie wolno się
spleść
taka miłość
nie przeprowadzi przez noc
i nie uspokoi burzy
a będzie iść cierń za cierniem

Aldona Robak

Ogrody za Lustrem

Drogą osnutą malinami
szłam wdychając zapach
odchodzącego lata
blaknącego na mojej sukience
ustach
i podsuszonych margerytkach

ulatywały
ulatywały
ostatnie płatki

za ścieżkami które już nie
prowadzą
do rozsypanych domów
jednak
pokruszone lustra odbijają
kiełkujące kwiaty ze światła

Aldona Robak

* * *

Od rozjarzonych ścian
odbijał się zapach konwalii
z chłodnymi listkami
piwonie słodyczą upajały
pokrzywy aksamitnie drżały

przeglądałam się w
wypolerowanych
liściach bluszczu
kiedy księżyc posrebrzał
ciche lustra
i mnie

Suknie

W snach wędrowałam
przestrzeniami szafirków
i przebiśnięgów przymglonych
miałam suknie pożyczone z
obrazów
w odcieniach umbrzy
trochę z Utrilla
w liniach Modiglianiego

zostałam w Corota damy
chłodnym błękitcie
z nutką czerni

Drabina

Na pierwszym szczeblu
rozsywał się mój ogród
dzieciństwa
płatkami maków w
rozkruszonych lustrach
jak one odbiłam się w przestrzeń

na kolejnych rozpadały się
światy
dotknięte jakby szeptem

choć Miłość mnie trzyma
jak daleko jeszcze?

wciąż dźwięczy ballada
na dwie piwonie i bez

Marcin Słowiński

13 października

W przed ten dzień
od którego odliczyć dzieścia lat
wstecz
i pomyśleć o tych, co jeszcze przed.

W przed ten dzień
wszystko staje się policzalne
co mniej ostre, w przybliżeniu.

Sześć lat podstawówki, trzy
gimnazjum
tyle samo liceum i coś około
w dołku
prawie rok łatania dziury w sercu
i blisko pół roku o chlebie
z jałmużny.

W ubiegłym tygodniu załapałem się
na dwa dni absolutnej radości
wczoraj półtorej godziny czytałem
a dziś rano godzinę spędziłem
ze sobą.

Jutro natomiast będzie jak zwykle
(tylko ja dla siebie bardziej
w centrum)

wstanę za pięć siódma
o ósmej wyjdę z domu
do pracy jadę ze 12 minut
papierosa wypalę w sześć.

I pomyślę o czymś ważnym
w kontekście
zastanowię się co zjeść, uśmiechnę
do kogoś
może spotkam znajomych?
Wrócę do domu
i z dokładnością co do łzy policzę
ile czasu zmarnowałem
na liczeniu...
(na coś)



SZOPKA

– Mój tata znalazł na „Allegro” takiego fajnego tyranosaurususa do składania i powiedział, że go zamówi – odezwał się starszy wnuk, gdy podziwiałem w jego pokoiku równo poustawiane na półkach całe stada przeróżnych dinozaurów.

Artur od przedszkola zachłystnął się prehistorycznymi gadami, a w wieku pięciu lat oświadczył wszem i wobec, bez najmniejszego zająknięcia, że będzie paleontologiem.

– Wiesz, dziadek, Gracek ciągle robi tutaj bałagan, a ja muszę po nim sprzątać.

– No wiesz, on nie ma jeszcze dwóch latek i nie rozumie, co to porządek.

– Ale ja byłem inny, prawda?

– Tak, tak – potwierdziłem.

Bo i faktycznie, Artur od małości cechował się dbałością o zabawki, szczególnie zaś o ich układanie. A że ciocia i wujków mu nie brakuje, to i zabawek ma sporo. I wszystkie po zakończonej zabawie starannie składa lub chowa.

– Dziadek, czy tobie tata też coś kupował na „Allegro”? – usłyszałem po chwili.

– Nie. Wtedy jeszcze nie było komputerów, Internetu i tych okropnych gier, w których ty widzisz cały świat. Choć, zaraz, zaraz, coś sobie przypominam. No tak, przecież moje „Allegro” ciągnął koń...

Szmaty skupuje, butelki! Szmaty skupuje, butelki! Szmaty skupuje, butelki, złom! Niosło się od Śremskiej i w te pędy lecieliśmy za furtkę zobaczyć, gdzie jest szmaciarz. Tak nazywaliśmy pana, który niewielkim konnym wozem na gumowych kołach jeździł po okolicznych wsiach. Kilka razy do roku zajeżdżał też do nas, na przedmieście miasteczka. Z chałup, spośród dorosłych najczęściej wychodziły kobiety i przeglądały, co jest na wozie do kupienia, a co do wymiany. Szmaciarz zwykle przyjmował jakąś zbędną w domach gymylę: niepotrzebne szmaty, wszelaki złom albo butelki. To wszystko, co z biegiem czasu nazwano surowcami wtórnymi. Za ową gymylę można było dostać rondelki, jakiś blaszany kubek czy większy garnek do gotowania bigosu. Gymylorz miał też inne skarby, takie dla dzieci. Chodziło bowiem o to, by to on miał jak największą korzyść z wymiennego handlu. A dzięki dzieciakom tak często było. Bo dajmy na to, że jakiś złom cenowo wart był czajnika, jednak taka wymiana nie wchodziła w grę. Szmaciarz proponował rondelki wiedząc, że to i tak za mało i że gospodyni będzie się dalej targować. I tak się działo, więc dokładał nożyczki i było już o wiele ciekawiej. Zaś dla ukazania swojego dobrotliwego serca, wyciągał jeszcze owiniętą w kolorowy celofan trocinową piłeczkę i gratisowo dawał stojącemu, zwykle obok matki, dziecku. Temu się oczy rozbłyskiwały i otwierał gębę, no i targ był dobitny! Bo który z dzieciaków nie chciał mieć takiej piłeczki na gumce? Mało tego, wstyd było przed innymi sąsiadkami własnemu dziecku odmówić.

Wiedząc o tym, że od wiosny do jesieni gymylorz może się na ulicy pojawić, starsze dzieciaki chowały sobie po kątach szopek znalezione gdzieś złom. Inne składały butelki albo szmaty. Cokolwiek, byle tylko nie przegapić okazji i szansy wymiany choćby na słynny różowy balonik, który po nadmuchiowaniu śpiewał. Przez cały dzień słychać było na ulicy piskliwe tony, a jak balony w końcu popękały, to zabawa wcale się nie kończyła. Każdy paradował z pękniętą gumą i biorąc ją do ust tak wsysał, że w buzi powstawał kolejny, mały balonik. Później zakręcało się wprawny ruchem ręki resztę gumki i wyciągało z ust bańkę. Końcem jej żywota

stawało się zwykle czoło kogoś, kto stał obok. Rozduszona na nim bańka pękała.

Raz i mnie zdarzyło się zahandlować. Miałem dobre pięć lat, kiedy usłyszałem, że jedzie szmaciorz. Jak zwykle wybiegłem za furtkę. Dzieciaki już pędziły, a tumany kurzu za nimi, gdzieś pod dom Retingerów. Daleko jeszcze był i miałem dosyć czasu, aby poszukać czegoś do wymiany. Przypomniałem sobie, że w szopce leży młotek z rozrylanym trzonkiem. Wydawał mi się bezużyteczny. Nie zastanawiając się wiele wzięłem go, puknąłem o bryłę węgla i trzonek został w ręce. Rzuciłem go w kąt, podniosłem ajzol i dawaj, do gymylorza, który podjechał już prawie pod dom Owsiannych. Stanąłem z boku i czekałem, aż sąsiadki obejrzą te wszystkie skarby świata wciąż wyciągane, i wyciągane. Stała tam też moja mama i ciocia. Bałem się, że jak mnie zobaczą z tym młotkiem, to mnie przepędzą. Ukryłem go przy telegraficznym słupie w trawie. Jak tylko starsi odeszli, a przy wozie zostały same dzieciaki, podbiegłem i dałem młotek szmaciarzowi.

– Co za to chcesz? – odezwał się.

– A starczy na koperytka? – zapytałem.

– Jakie koperytka? Mówi się kapiszony – odpowiedział. Jeszcze zapytał: – W taśmie czy na kółkach?

– Na kółkach.

Chociaż stojący za mną Józek mówił: Eetam, koperytka najlepsze są na taśmie. Ale ja wiedziałem, czemu tak mówił. Bo on miał pistolet maszynowy, a ja żadnego.

Schowałem tekturowe, parafinowane pudełeczko do kieszeni i śmignąłem za furtkę na podwórko. Brat Witek siedział na leżaku za werandą i dmuchał w organki kupione jeszcze w tamtym roku przez tatę na odpuszcie pod kościołem. Króliki w klatkach zjadały się nacią od marchewki, którą przerywała ciocia, a babcia coś sztrykowała usadowiona na kolorowej ławce, stojącej jak zawsze przy murze pod oknem od kuchni.

Podsakując na chodniku obok pralni i dalej przy wychodku, znalazłem się na mniejszym podwóreczku, gdzie stał pieńek oblepiony kurzymi piórami. Nieomal wrośniętymi w resztki kory zachlapanej zaschniętą krwią. Z gnojówki zerkała na mnie zamglonym okiem obcięta w sobotę głowa pstrej kury. Łaziły po niej muchy. Byłem przyzwyczajony do skisłego fetoru gnojownika. Odchyliłem drzwi szopki i wślizgnąłem się do niej. Przeszył mnie chłód i zapach wilgotnego drewna.

Mała szopka stała przy olbrzymiej szarej reńce i była dość mocno zacieniona, a wiele jej desek przy ziemi zwichniało. Przez liczne szpary sączyło się trochę światła. Wyciągnąłem z kieszeni okrągłe pudełko z okrągłymi koperytkami. Uchylając tekturowe wieczko uważałem, by kółka z siarką nie wysypały się na wilgotną ziemię pełną drewnianych wiórów. Wyciągnąłem jedno koperytka i położyłem na kawałku metalowej szyny. Jeszcze chwila i uderzę w małą kopkę. Będzie huk! I ten fajny zapach siarki.

Przejęty, zacząłem szukać młotka...

Szmaciarz, gymylorz – miejscowe określenie osoby zajmującej się skupem i handlem wymiennym.

Gymyla – zbędne, niepotrzebne rzeczy, w tym złom, butelki, szmaty i inne.

Rozrylany – luźny.

Ajzol – z niemieckiego, kawałek metalu.

Koperytka – gwarowe określenie kapiszonów.

Sztrykować – robić coś z wełny na drutach.

PRZYJACIEL

Za oknem deszcz. Szum przejeżdżających samochodów. Pokrzykiwania sprzedawców.

Przez otwarte drzwi balkonowe wtacza się szcur. Wpatruje się we mnie, uciekam wzrokiem. Nie jestem w stanie przyglądać się ohydztwu. Biorę gazetę, rzucam, pisk, błyskawiczne przemieszczenie i to szcurze szyderstwo w małych oczkach.

- Boisz się mnie? – pyta.
- Nie, brzydę się gryzoni – odpowiadam.
- Przyszedłem z tobą zamieszkać, przyzwyczaisz się do mnie, obiecuję – szepcze.
- Odejdź, chcę być sama – proszę.
- Zostaję, przynies mi coś do jedzenia.

Idę do kuchni. Robię sałatkę z pomidorów, sałaty i ogórka. Skrapiam octem balsamicznym. Podaję na stół.

- Bardzo smaczne, będziesz mi gotowała, przynajmniej zajmiesz się czymś – mówi. – Upiecz no kurczaka.

Cały czas spędzam w kuchni. Szcur ma ciągle nowe zachcianki. Przeczytał książkę kucharską i podtyka mi pod nos przepisy, które przypadły mu do smaku. Gotuję, piekę, smażę, przyrządzam, dekoruję. Szcur rozrasta się – zajmuje już prawie połowę pokoju. Żre i wypróżnia się, gdzie popadnie. Śmierdzi coraz bardziej.

Mam pocięte opuszki od nieustannego krojenia, poplamione tłuszczem koszule, upaprane resztkami spódnice.

- Dobrze ci idzie, słodziutka, tylko trochę marnie wyglądasz – śmieje mi się w twarz.

Może zabić skurwysyna? – zastanawiam się. Ale jak? Boję się. Jest o wiele większy ode mnie. Jego ogon przewyższa długość moich nóg. Nie wspomnę o tłustym cielsku. Jakoś się przemęcę, przynajmniej mam towarzystwo.

A szcurzysko przeżuwa, popijając piwem albo winem. Śpiewa, tańczy – bawi się w najlepsze. Zajął moje łóżko, wyciera ręce moimi ręcznikami, przejrzał wszystkie moje zdjęcia, odbiera telefony, ogląda telewizję.

Tu red. nac. jako że pismo nasze ma jak wiemy charakter warsztatowy, proponuje autorce jakieś zakończenie, w rodzaju:

– Idź do łazienki, zrób się na bóstwo – usłyszałam wczorajszego wieczora. – Dziś pozwolę ci spać w moim łóżku. I jak będziesz grzeczna, spłodzę sobie potomstwo.

– Sobie?! – nie wytrzymałam. Właśnie rąbałam tasakiem gicz cielecą na zimne nóżki, które on wręcz uwielbia.

Odłożyłam ją, wytarłam w fartuch ręce. I pokornie poszłam do łazienki.

„Słowik” dla Janusza Dreczki



„Słowik” to statuetka przyznawana co roku osobom, które zasłużyły się dla gorzowskiej kultury, choć nie miały takiego obowiązku, bo nie pracują etatowo w jej strukturach. Przed pięciu laty nagroda ta została ustanowiona z inicjatywy Anny Makowskiej, a przyznawana jest przez kapitułę składającą się z jej laureatów z lat poprzednich. Upamiętnia wieloletniego kierownika Wydziału Kultury Urzędu Miasta – Janusza Słowika, który inicjując i organizując rozliczne imprezy zdecydowanie wykraczał poza swoje obowiązki, był urzędnikiem z sercem i duszą dla kultury. Laureatami tej nagrody w latach poprzednich byli: Barbara Schroeder – prowadząca klub „Na Zapiecku”, Marek Piechocki – poeta i organizator imprez muzycznych, przede wszystkim recitali pianistycznych, Jerzy Synowiec i Arkadiusz Grzechociński – inicjatorzy pomników upamiętniających ciekawych gorzowian oraz fotograf Daniel Adamski – inicjator akcji i imprez fotograficznych.

W 2010 r. nagrodę tę kapituła przyznała Januszowi Dreczce. Przez kilka lat szefował on wojewódzkiej, gorzowskiej kulturze, ale mimo że od 1999 r. pracuje w innych instytucjach, zawsze włącza się w różne formy działania dla kultury. Ostatnio – dla upamiętnienia osoby i dorobku poetyckiego Kazimierza Furmana.

Uroczyste wręczenie miało miejsce 9 grudnia w klubie „Pod Filarami”. Wzruszony laureat stanął na scenie klubu, jak podkreślił – po raz drugi w życiu. Pierwszy raz stał na niej jako student AWF i członek uczelnianego kabaretu na konkursie dla zespołów amatorskich. Przy stoliku jurorskim siedziała wówczas... Anna Makowska. Pani juror dziś absolutnie nie pamięta tamtego zdarzenia, a dla Janusza Dreczki był to ważny dzień, bo jego kabaret odniósł pierwszy sukces. Potoczyły się wspomnienia...

Janusz Dreczka pisze wiersze, które niejednokrotnie publikowane były na łamach „Pegaza”, w obecnym są także. Składa je w niewielkie tomiki drukowane własnym sumptem. Może „Słowik” doda mu odwagi, by nareszcie wydać je w książce.

KLUB POETÓW OKRĄGŁEGO STOŁU

Są w różnym wieku: od nastolatka do emeryta, na różnym poziomie wiedzy i wykształcenia, uczniowie początkowych klas gimnazjalnych i absolwenci wyższych uczelni. Wykonują różne zawody, marzą o miłości i życiu szczęśliwym. Piszą wiersze, czasami pokazują je i czytają publicznie. Jeśli spełniają kryteria dobrego wiersza – doczekują się druku. Szukają się, publikują i czytają swoje wiersze na portalach poetyckich rozsiąanych po Internecie. Ale to nie to samo co rozmawianie o swojej twórczości z ludźmi, którym można z zaufaniem patrzeć prosto w oczy, którym można powierzyć wiersze do analizy warsztatowej. Gdy się swoje pisanie traktuje poważnie, prędzej czy później trzeba je komuś pokazać. Czasami będzie to polonistka, czasami redaktor-krytyk, czasem ktoś ze środowisk twórczych z autorytetem i dorobkiem kilku książek, więc szukają kontaktu i najczęściej znajdują.

Na parterze Grodzkiego Domu Kultury w Gorzowie w dawnym pałacu fabrykanta Pauckscha, w jednej z sal stoi duży owalny stół. Nad nim, na suficie, piękne, dobrze zachowane freski o tematyce wziętej z mitów greckich. Wokół tego stołu, zazwyczaj w drugi wtorek każdego miesiąca, zwoływani przez opiekuńczą założycielkę Klubu – Ewę Rutkowską, zasiadają członkowie i goście Klubu Literackiego. Spotykają się ze sobą i ze mną – ich przewodnikiem po warsztacie literackim – ci co chcą rozmawiać o swoich wierszach, oddawać je pod publiczny osąd i pierwszą próbę oceny, nie tylko prowadzącego warsztaty, ale także koleżanek i kolegów z dłuższym przy tym stole zasiedzeniem. Z tych spotkań i wytrwałej pracy nad słowem, nad kształceniem świadomości twórczej i talentu, zrodziły się książki – najpierw pierwsze antologie z wyborem wierszy młodych o pierwszych wzruszeniach miłosnych, a starszych wiekiem autorów o gorzkim doświadczeniu, czyli z wierszami powstałymi z buntu i niezgody na kłamstwo, głupotę i rutynę. Jak w „Niemym krzyku traw” – przeciw kosie, która wszystkich chciałaby sprowadzić do jednego wymiaru. Po kilku latach doskonalenia warsztatu pojawiły się, co zrozumiałe, pierwsze indywidualne książki.

W Gorzowie jest liczące ponad osiemdziesiąt osób środowisko literackie, w większości skupione wokół stowarzyszeń twórczych i klubów. Jest Oddział Związku Literatów Polskich zrzeszający 25 autorów co najmniej trzech wydanych drukiem książek. Jest także działająca aktywnie najstarsza grupa literatów-amatorów przy RSTK. ZLP wspólnie z WiMBP jest wydawcą czasopisma literackiego „Pegaz Lubuski”, przy którym obok twórców o statusie profesjonalnym gromadzi się spora grupa piszącej młodzieży. W latach 2005-2010 w serii „Biblioteka Pegaza Lubuskiego” ukazało się 35 książek, w tym 12 debiutów z kręgu uczestników warsztatów literackich Klubu Poetów Okrągłego Stołu. Pod tą nazwą, przyjętą od tytułu

trzeciej antologii z 2005 roku, już od dziesięciu lat działa Klub Literacki przy Grodzkim Domu Kultury integrujący młodych i tych w wieku – powiedzmy – średnim i po-, dziś już nie tylko „niedzielnych poetów”. Poza serią z „Pegazem” kilkoro członków klubu wydało swoje książki w innych wydawnictwach. W serii Biblioteki GDK co dwa-trzy lata ukazywały się antologie poetyckie jego członków. Pierwsza, wspomniany wyżej „Niemym krzyku traw” (2000 r.) i następne: „Niedzielni poeci” (2002), „Poeci Okrągłego Stołu” (2005), „Zapisani w wierszach” (2007) i w roku jubileuszowym 2010, wydana przy współpracy z ZLP – ostatnia, której tytuł oddaje sens naszych wasztatów: „Słowa rodzą wiersz”.

Książki indywidualne „posypały się” na początku drugiego pięciolecia istnienia Klubu. Pierwszym późnym debiutantem został prawie nestor przy naszym Stole – Marek Kierus, którego trafne metafory posłużyły za

tytuły trzech pierwszych antologii. W tomiku pt. „Żywe kamienie” poeta dokonał wyboru z dorobku wieloletniego pisania do tzw. szuflady. Równocześnie debiutowała tomikiem „Witraże” pierwsza z naszego klubu stypendystka Prezydenta Gorzowa – Beata Patrycja Klary. Jej książka uzyskała nominację i wyróżnienie za najlepszy debiut Kapituły Lubuskiego Wawrzynu Literackiego 2004. W kolejnych latach każdego roku wychodziły następne książki z kręgu naszego Stołu, coraz dojrzsze nie tylko edytorsko, ale i pod kątem zawartych w niej utworów. U jednych autorów był to efekt systematycznego

uczestnictwa w warsztatach, u innych na pewno efekt rozwoju naturalnego talentu wzbogaconego o doświadczenia w kolejnych latach edukacji i życia.

I stało się. Złożona z wybitnych twórców i krytyków Kapituła Lubuskiego Wawrzynu Literackiego coraz częściej zauważa książki naszych koleżanek i kolegów. Pisano o nich recenzje w „Pegazie”, „Pro Libris”, „Akancie”, „Autografie” i innych czasopismach literackich. Wyróżnienia za najlepsze debiuty w konkursie Lubuskiego Wawrzynu w latach 2005-2006 otrzymały stypendystki marszałka woj. lubuskiego: Małgorzata Prusińska za tom wierszy pt. „Noc jest bezwstydną” i Agnieszka Moroz za „Každy idzie do nieba”. Nominację do Wawrzynu za tom opowiadań „Bon voyage” dostała Beata Igielska (2007), a główną nagrodę Wawrzynu w roku 2008 – Karol Graczyk (dwukrotny stypendysta Prezydenta m. Gorzowa), za swoją drugą książkę pt. „Osiedziesiąt cztery”. Rok wcześniej debiutował on tomikiem „Oko i oko”, zaś w 2009 wydał trzeci pt. „Łowy”. Cztery książki mają już w dorobku: Z. Marek Piechocki: „Zaistniałem” (1998), „Moje herezje” (2006), „54 wiersze bez cenzu-

Kludia Margula



**słowa są wściekle
niezależne od pióra
wolne
słowa nie lubią papieru
nienawidzą przymusu
rutyny schematów
jeśli mocno czujesz
nie ujarzmiasz
potulnieją
i rodzą
wiersz**

su” (2006) oraz „Sytuacje” (2009) – ten ostatni nominowany do Lubuskiego Wawrzynu 2009 oraz Krystyna Caban: „Nie gaście ognia” (1998), „Grzeszna inaczej” (2004), „Zapach zmierzchu” (2005) i „Czas rozebrany” (2008). Trzy tomiki wydał Marek Lobo Wojciechowski: „Suplement” (2007), „Z wędrówek po okolicy” (2007) i „Ektoplazma” (nagroda Lubuski Wawrzyn w 2009 roku). Także trzy zbiorki wierszy wydały poetki: Beata P. Klary – „Witraże” (2004), „Imaginacje” (2006) i „Szczekanie głodnych psów” (2010) oraz Maria Borcz – „Tęczowa zabawa” (2007), „Najeżona oczywistość” (2009) i „Gałązka jaśminu”. Po dwie: Beata Igielska – wiersze „Między niebem a ziemią” i „Bon voyage” (2007), Teresa Wilczyk-Surmacz – „Powroty” (1985) i „Głód miłości” (2008), Agnieszka Moroz – „Każdy idzie do nieba” (2006) i „Ulica magików” (2010) oraz Małgorzata Dobrowolska – „W niemocy kobiet” (wiersze i opowiadania 2008) i „Apollo z Dachau” (2010). Po wydanej jednej książce mają: Marek Kierus – „Żywe kamienie” (2004), Hanna Kaup – „44 zaskoczenia” (2004), Małgorzata Prusińska – „Noc jest bezwstydną” (2005), Ferdynand Głodzik – „Winien i ma” (2006), Kinga Mazur – „Już wiem” (2008), Renata Paliga – „Gruszka na wierzbie” (2008), Dariusz Banaszekiewicz – „Miłość, czyli egzamin z tęsknoty” (2008), Zenon Cichy – „Pod jednym słońcem” (2009), Anna Żłobińska – „Stąpienie po szkłe” (2009), Natalia Pałczyńska – „Lekcja anatomii” (2009) oraz Alicja Łukasik „Przebudzenie” (2010).

Cieszą mnie nowe, wartościowe utwory z kolejnego w ostatnich latach „wysypu” utalentowanej młodzieży i dojrzałych wiekiem autorów. W 2008 roku do grona autorów „po debiucie” weszły panie: Renata Paliga, Małgorzata Dobrowolska – kolejna z klubu stypendystka Prezydenta. W 2009 roku debiutowały: Anna Żłobińska i kolejna absolwentka LO im. Marii Skłodowskiej-Curie – Natalia Pałczyńska, a w roku 2010 Alicja Łukasik, uczennica I LO.

Przeszli już próbę druku w „Pegazie Lubuskim”: Łukasz Linkiewicz, Filip Szyfer, Aga Kłak, Monika Kaczmarek, Kaja Kretschmer i wielu innych autorów, których wiersze znajdują się w naszej jubileuszowej antologii. W ubiegłym roku klub zasiłowała autorka czterech książek, członek ZLP – Krystyna Caban. Prawie zawsze można spotkać przy naszym Stole Karola Graczyka, Marka Wojciechowskiego, Z. Marka Piechockiego, Marię Borcz, Ferdynanda Głodzika, rzadziej ostatnio Beatę P. Klary, a także studiujące poza Gorzowem Monikę Kaczmarek i Agnieszkę Moroz. Nie pojawiają się przy nim, niestety, już nigdy Klaudia Margula – młoda, utalentowana poetka, która odjechała na zawsze swym pierwszym autem w kilka dni po maturze, i nestor gorzowskich pisarzy Wincenty Zdzitowiecki pokonany po nierównej walce przez postępującą nieuleczalną chorobę – atrofię mięśni...

Nowych, dla których zawsze się znajduje miejsce przy Okrągłym Stole, spotyka życzliwe zainteresowanie starszych stażem i po piórze koleżanek i kolegów.

Ireneusz Krzysztof Szmidt

Michał Trusewicz

Ma 15 lat. Mieszka w Dębnie i kończy naukę w gimnazjum im. Arkadego Fiedlera. Interesuje się historią i muzyką. Czyta dużo książek zwłaszcza z gatunku sf. Od roku pisze wiersze. Stara się, by jego wiersze były spięte klamrą myśli przewodniej i miały optymistyczny wydźwięk.

Wojna

Krwawy żart wymyślony
przez szaleńców clownów
w oficerskich mundurach
A może nie wszystko takie złe?
Przecież zdobywamy nowe tereny,
podbijamy
zabijamy.
(...)
Wielkie dramaty rozgrywają się
w teatralnym zaciszu domu
Ocean łez
pomór łez
tornado szaleństwa
tsunami furii
A teraz to wszystko razy dwa
tysiące

Teraz co?

24

Och, Johnny
nie tęsknisz za tym krajem
zbożem i lasem pachnącym?
Warto było uciekać za ocean?
Miałbyś tu wszystko:
żonę śliczną
i dziatki kochające
Wiem, historia ostatnio jest solą w oku
ale ten mur zapadł się głęboko
pod szczeliny umysłu władcy
Teraz jest lepiej.
i jaśniej świeci słońce.
i mocniej chce się żyć...
Nie brakuje ci babcinych słoików z miodem?
i tego dębu wielkiego, z konarami połamanymi
przez nasze podeszwy?
Teraz siedzę sam
z psem pod krzesłem
Kończę czwartego papierosa
i myślę o sobie
czy warto było zostać?
Tak
A ty? Warto było?
Och, Janku.

Dusza kobiety

Co ma w sobie Barlinek, że tam rodzi się przede wszystkim proza? Romana Kaszczyk wydała kilka książek, głównie napisanych przez siebie legend i baśni mocno osadzonych w realiach przyrody i historii tego miasta. Dla Bronisława Słomki Barlinek zawsze był najważniejszym poligonem obserwacji ludzi i spraw. Bohaterami wszystkich jego książek są mieszkańcy miasteczek takich jak Barlinek, których przenosi do rzeczywistości wręcz magicznej, często zyskując przy tym wymiar universum.

Niedawno ujawniła się kolejna autorka z Barlinka, Eliza Chojnacka, która wydała książkę prozatorską pt. „Nieporządna?”. Tyle że tu nie ma żadnych barlineckich realiów. W ogóle nie ma realiów. Autorka świadomie zaciera wszelkie związki z czasem i przestrzenią. Żaden z jej bohaterów nie ma imienia. Główna bohaterka mieszka w mieście, ale nie sposób ustalić, w jakiej części Polski, ani nawet czy jest to duże, czy małe miasto. Akcja opowieści rozgrywa się, gdy jest ciepło, ale też trudno określić porę roku. Pewne sygnały każą przypuszczać, że akcja trwa kilka lat, ale nie sposób obliczyć jak długo.

Co więc wiemy o bohaterce? Wiemy, że ma córkę, którą bardzo kocha, ale w jakim jest ona wieku, pozostaje niewiadomą. Bohaterka czuje się związana z rodziną, ale ani matka, ani ojciec nie istnieją jako postaci literackie. Bohaterka nie lubi ludzi, którzy ją otaczają, ale nie ma tu ani jednej sytuacji, która by taki sąd uprawniała. Nie wiemy nawet, czym zawodowo zajmuje się i z czego żyje. Bo chyba nie z pisania pierwszej swojej książki, choć właśnie pisanie wypełnia jej czas.

Eliza Chojnacka wyprała świat przedstawiony z niemal wszystkich realiów. Zrobiła to niezwykle świadomie, gdyż jej celem nie było ani jego pokazywanie, ani określanie relacji bohaterki ze światem, a wyłącznie analiza psychiki i doznań duszy kobiety. Młodej kobiety, pewnie liczącej około 30 lat, ale w tej kwestii czytelnik także nie może mieć pewności. Nie jest nawet jasne, czy jednej. W pierwszym rozdziale dowiadujemy się, że bohaterka znalazła stary pamiętnik swojej ciotki. Jego poszczególne części oddzielone są słowami: *Jakiś czas później*. W następnych rozdziałach takich dopisków porządkujących nie ma, należy więc wnosić, że jest to aktualna narracja, a nie zapiski z przeszłości. Tyle że bohaterka jest całkiem taka sama jak autorka pamiętnika, choć przecież obie dzieli co najmniej pokolenie, a z nim cały system zmienionych wartości. Szczególnie w naszych, współczesnych czasach szybkich przemian obyczajowych i mentalnych. A to ważne, bo system wartości uznawanych przez bohaterkę jest głównym polem dywagacji i doznań autorki.

Jestem urodzona po to, aby walczyć ze wszystkim co konwencjonalne – najkrócej określa swoją postawę bohaterka (s.87). Przywołuje żyjące wcześniej niekonwencjonalne kobiety z Marią Skłodowską-Curie na czele, by przekonać czytelnika, że

prawdziwie wielkie są właśnie te, które żyją inaczej niż zwykli zjadacze chleba. Ona też tylko tak chce żyć. Tyle że wyeliminowanie doświadczeń i relacji ze światem ogromnie zawęża jej pole obserwacji. Dla bohaterki niekonwencjonalność ogranicza się do sfery seksu. Kiedyś w jej relacjach męsko-damskich najważniejsze było uczucie, choć też nie jest to całkiem pewne. Ale że na pierwszej wielkiej miłości się zawiodła, więc teraz nie pozwala sobie na wzloty ducha, a ich miejsce zajął seks.

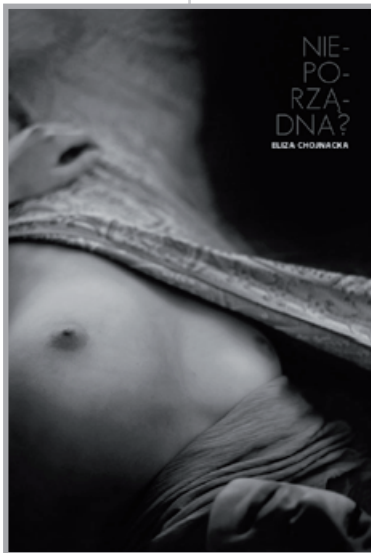
Nawet wtedy, gdy partner bardzo jej się podoba i gdy on jest nią szczerze zafascynowany (patrz – partner z Turcji), uznaje, że nie może poddać się miłości, a najwyżej wykorzystać tego mężczyznę jako narzędzie seksu. Zresztą swobodę seksualną autorka opisuje w różnych konfiguracjach: nie tylko damsko-męskich, ale damsko-damskich oraz w trójkątach, w scenerii rajskiej i piekielnej, w różnych miejscach świata, itd. Opisy tych scen są bardzo mocne i literacko zdecydowanie dobre. Tyle że po ostatnich, doprowadzonych do szczytów przeżyć i występów (?), bohaterka nie wytrzymuje psychicznie i budzi się w szpitalu. Teraz najważniejszy okazuje się przyjaciel (z małej litery), mężczyzna, który zawsze był w pobliżu, ale wzbudzał w niej jedynie przyzwolenie na obecność. Jego do-

broć, jego brak żądań, jego usuwanie pyłków spod nóg okazały się ważniejsze niż seksualne odkrycia. Na końcu mamy ślub na łonie przyrody, żeby było ładnie. No i cały manifest niekonwencjonalności autorki oraz braku akceptacji dla dekalogu i innych norm tradycyjnej moralności po prostu bierze w łeb.

A przecież, mimo tak zbanalizowanego przedstawienia zawartości książki, jest w niej wielkie pytanie o współczesną kobietę. Ma być porządna, czyli żyć zgodnie z wartościami ukształtowanymi przez wieki, czy nieporządna, czyli inna, nowoczesna? To pytanie Eliza Chojnacka przeniosła do tytułu, znakiem zapytania opatrując tę „nowoczesną”, „nieporządną” cechę. Na pewno zasadniczym polem przemian w naszych czasach jest właśnie sfera erotyki, swoboda i otwartość w kontaktach damsko-męskich. Tu analiza Elizy Chojnackiej ujmuje wszystkie plusy i minusy damskich rozterek. Ale przecież na tym nie kończy się świat żadnej kobiety. Szkoda, że młoda autorka nie podjęła trudu rozszerzenia swoich przemyśleń o inne sfery i literackiego ich opisu. Próbkę tego, że potrafi, dała w rozdziale dotyczącym zjazdu w Zakopanem, gdzie świetnie scharakteryzowała zbiorowość. Gdyby tylko zechciała się nieco rozejrzeć, na pewno znajdzie w Barlinku znakomite pole do obserwacji. Przykładem są starsi – chciałoby się powiedzieć – koledzy po piórze: Romana Kaszczyk i Bronisław Słomka.

Krystyna Kamińska

Eliza Chojnacka – „Nieporządna?”, Wydawnictwo Poligraf. Brzezia Łąka 2010, s. 198



*

Zaczęłam robić dziwne podsumowanie życia. Mojego? Raczej ogólne podsumowanie życia ludzi, świata. Moje emocje sięgały zenitu, moje myśli musiały być uwolnione na papierze. Moje słowa bolały mnie od środka. Chciałam się pozbyć tego, co mi nie pozwalało spać, żyć, kochać i jeść. Rozmyślałam o grzechach głównych, które są tak mile widziane przez moich znajomych, ich znajomych, których nie znam, przez niego, przez nią, przeze mnie. Bo grzech jest naszym kierunkiem działania, to nim się sugerujemy, to za pomocą jego popełniamy pewne czyny, realizujemy swoje plany. To one są naszym tematem przewodnim. Bo czym jest pycha? Czy osoby, które się nią kierują charakteryzują się nadmierną wiarą we własną wartość oraz w swoje możliwości? Czy są to osoby wyniosłe? Czy są to osoby, które mając wysoką samoocenę oraz wysokie mniemanie o sobie stają się agresywne dla otoczenia? Czy czasami wysokie osiągnięcia nie są dla nas powodem do pysznego zachowania, a do tego dochodzi świadomość niepowodzenia innych. Czy aby ludzie na co dzień nie kierują się takimi zachowaniami? Czy nie są chlebem powszednim, i racją żywnościową, bez której świat nie potrafi już funkcjonować, a która daje nam powietrze i sens naszego życia. A chciwość? Chciwość w średniowiecznej literaturze pojawiała się jako największy grzech człowieka w czasie Sądu Ostatecznego. Ta hedonistyczna chęć natychmiastowego użycia bogactw trochę zanika wraz z rozwojem kapitalizmu, ponieważ dzisiaj każdy gromadzi dobra i oszczędności, starając się je „racjonalnie” wykorzystywać. A więc, czy ten grzech nie jest czasami również naszą codziennością? A jak się ma do naszej pobożności uczucie, które odczuwamy w sytuacji frustracji, gdy znany jest obiekt zaspakajający naszą potrzebę, a także znana jest osoba posiadająca ten przedmiot? To inaczej zazdrość. W łagodnej formie jest bodźcem do pozytywnej konkurencji i realizacji własnych planów i aspiracji, natomiast zazdrość chorobliwa przejawia się brakiem zaufania, a także chęcią kontroli i ciągłego nadzorowania drugiej osoby, często przejawia się agresją. Gniew zna każda osoba, jest przy nas każdego dnia. Towarzyszy nam w pracy, w domu, u znajomych, w sklepie, na chodniku, w toalecie. I choć nie zawsze wyrażamy go krzykiem, gestami, często powstrzymujemy go. Jest często ucieczką od odpowiedzialności. O lenistwie można pisać całe tomy. Lenistwo było, jest i będzie. Często przedłużamy sobie wypoczynek...

Mamy już XXI wiek, zmienia się świat, zmieniają się ludzie, a dlaczego nie zmieniają się grzechy? Czym jest na przykład łakomstwo wobec hipokryzji? Co jest gorsze: lenistwo, czy obłuda i kłamstwo. Dlaczego lenistwo jest postrzegane gorzej? Zmieniłabym to. Ludzie, którzy są kłamcami, mogą czuć się wobec grzechów głównych bezkarni. Bo o nich nic nie ma. Całe nasze życie opiera się na tych kilku pojęciach.

Pycha dotyczy ludzi, którzy zmieniając swój statut społeczny, zmieniają swoje podejście do innych. Nawet do najbliższych. Pycha przerasta ich na co dzień, kierując się nią, podążają ścieżką ku przepaści. Chciwość? Czy to dotyczy bardziej zazdrości? Czy według nas nie jest to coś podobnego? Czy osoba, która zazdrości, nie jest czasami chciwa? A nieczystość? Czy nie jest czasami normalnym zachowaniem ludzkim, które kierowana jest popędami, jakie podarowała nam natura? Czy to ona nie skłania nas do nieczystości, w momencie gdy widzimy osobę, która odpowiada naszym wyobrażeniom, a która jest spełnieniem naszych najskrytszych marzeń, pomimo tego że czasami należy do innej osoby? Nie możemy często zapanować nad emocjami, nad naszymi popędami. One są jak rumaki, które wymykają się nam spod kontroli, które często ciężko ujarzmić. A łakomstwo, czy obfite przejedzenie się, czy w ogóle jedzenie ponad stan jest grzeszne? To w ogóle jest dziwne, może bardziej warto byłoby się zastanowić nad tym, że ludzie nie często dzielą się czymś z osobami, które nie mają co zjeść, które już od kilku dni nie miały co włożyć do ust. Może osoby chytre powinny czuć się bardziej grzeszne. Być może chytrość jest większym grzechem od zwykłego łakomstwa. A jak jest z lenistwem? Czy lenistwo dotyczy osoby, która odpoczy-

wa po pracy, czy osoby, która tej pracy nie ma? I tak godzinami można byłoby rozważać. Dla mnie największymi grzechami jest: zawiść, obłuda, hipokryzja, chytrość oraz pycha.

*

Coś z samego środka mnie żądało odpowiedzi. Chodziło o te dwa pytania, reszta nie miała w tym momencie znaczenia. Kiedy okazało się, że diagnoza nie jest zła, że tym razem życie obeszło się ze mną litościwie, wszystko mi się przewartościowało. Od tego momentu dowiedziałam się, że jeżeli mam gdzie spać i co jeść, powinnam zajmować się innymi sprawami, bo tam dopiero jest prawdziwe życie. Jestem też absolutnie przekonana, że kiedy człowiek podsumowuje swoje istnienie, wszystko jedno, czy ma na to dużo czasu, czy sekundę, to nie zastanawia się, czy ma nazwisko, czy jest bogaty, czy budzi respekt, czy ludzie mu się w pas kłaniali, tylko zadaje sobie pytanie, czy był wierny sobie, czy miał odwagę słuchać swojego wewnętrznego głosu, nawet gdy inni uważali go za głupca i nawet wtedy, gdy się z niego śmiali. I czy miał odwagę wybrać uczucie. Ale kiedy przyjrzałam się swojej przeszłości, zobaczyłam w niej tylko pustkę, pozory, udawanie i miernotę dni. Jak można tak żyć, udając? Pozory, pozory. Sztuczne uśmiechy, brak szczerości to wszystko co w ludziach istnieje. Pustka i obłuda. Po co tyle udawać? Czy nie potrafimy być wobec siebie szczerzy? Czy nie potrafimy być sobą, za cenę pogardy? Ale nie, my boimy się odrzucenia, chcemy i potrzebujemy akceptacji. Ale na co się nam ona przydaje w tym sztucznym i bezsensownym świecie? Sztuczne, plastikowe odruchy. Pocałunki niczym zimny lód, na powitanie i na pożegnanie. A cel tego wszystkiego? Uduślenie się w pseudodoskonałości. Bo przecież nic innego nam nie pozostanie. Warto było przeżyć ten lęk, żeby zrozumieć wiele spraw. Dlatego postanowiłam pisać. Chcę uwolnić z siebie prawdziwe myśli, chcę nimi zarazić innych... Pisanie to usuwanie z siebie doświadczeń. To również pokazywanie innych możliwości. Ludzie chcieliby przeżyć wszystko, wszystkie historie, zwłaszcza te, z których rezygnują.

Dlaczego nie jesteśmy ulegli wobec życia? Potrafimy tylko walczyć, by uniknąć śmierci, niestety to oznacza, że straciłabym wiarę nie tylko w Boga, ale również wiarę w życie. Nietzsche mawiał, że żyć niebezpiecznie, to znaczy żyć nago, bez cienia wstydu. Z tego wynika, że powinnam zaufać sile życia i powinnam zaprzestać walkę z widmem śmierci, z widmem choroby, z widmem zwanym grzechem...



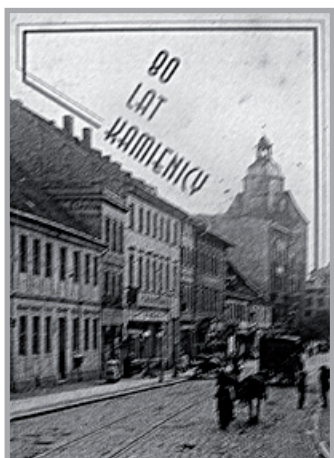
Eliza Chojnacka

Urodziła się 8 sierpnia 1975 roku. Ukończyła Liceum Ogólnokształcące w Barlinku, a także studia ekonomiczne w Szczecinie. Pracuje jako specjalista ds. PR i marketingu w Gospodarczym Banku Spółdzielczym. Organizatorka wystaw fotograficznych,

m.in. Pawła Chary, różnego rodzaju prelekcji zarówno naukowych, jak i związanych z pasjami, m.in. wspinaczką wysokogórską. Współpracuje z czasopismami lokalnymi i regionalnymi. Ma córkę Paulinę. Była uczestniczką reality-show *Bar IV – Złoto dla Zuchwałych*. W 2008 roku otrzymała *Literacką Przepustkę Zwierciadła* za dziennik *Dzień po dniu*. Laureatka prestiżowego konkursu na najlepszą recenzję poznańskiego koncertu *Tori Amos - Scarlets Walk*, organizowanego przez *Odyssey Concert*. W 2010 roku wydała powieść pt. *Nieporządna?* Obecnie pracuje nad kolejną książką pt. *Sinicuik*. Inspiracje czerpie z literatury Henry Millera, Anais Nin, Fiodora Dostojewskiego, D. H. Lawrence'a, Fryderyka Nietzsche'go oraz Salvadora Dali.

Historia jednego budynku Sikorskiego 5

Budynek jest mały, wąziutki, wciśnięty między Urząd Miasta a dawny dom towarowy. Zupełnie nie pasuje do tak godnego miejsca w centrum miasta przy głównej ulicy. Jednak przetrwał wojnę, choć sąsiednie okazałe kamienice spłonęły. Jest znacznie starszy niż widniejąca na nim data remontu – 1929. Ale właśnie ta data natchnęła obecnego gospodarza budynku – Zbigniewa Sejwę, do urządzenia w listopadzie ub.r. jubileuszu kamienicy,



a teraz do wydania książki „80 lat kamienicy”. Obecnie w budynku tym mieści się Klub Myśli Twórczej „Lamus”, którego dyrektorem jest właśnie Zbigniew Sejwa. Na książkę złożyły się dwa historyczne referaty wygłoszone podczas jubileuszowej konferencji, dodatkowy o 35-letnim gospodarzu, czyli klubie „Lamus” oraz mnóstwo starych zdjęć i ciekawych projektów architektonicznych. Autorami rozdziałów o historii kamienicy są: Robert Piotrowski o jej dziejach przedwojennych oraz Dariusz Rymar o tym, co widziała ta kamienica od 1945 r. Historię „Lamusa” opracowała niżej podpisana.

Choć przez wiele lat budynek ten był własnością prywatną, usytuowanie obligowało do nadania mu funkcji publicznej. Przed wojną tu były sklepy z artykułami służącymi kulturze, przede wszystkim księgarnia, po wojnie – długo jadalnia, najbardziej wtedy ludziom potrzebna, potem bar mleczny. W 1976 r. parter przekazano Gorzowskiemu Towarzystwu Społeczno-Kulturalnemu z przeznaczeniem na klub środowisk artystycznych, a drugie piętro otrzymało Gorzowskie Towarzystwo Kultury, które tam funkcjonowało do połowy lat 90. W 2010 r. cały budynek otrzymała do dyspozycji instytucja kultury – Klub „Lamus”, który obecnie sukcesywnie urządza pomieszczenia na pierwszym i drugim piętrze.

Dariusz Rymar zwrócił uwagę, że poza katedrą historia żadnego budynku starego Gorzowa nie została tak wnikliwie zbadana. A jest taka potrzeba, bo zmieniają się funkcje obiektów, rodzą się i znikają instytucje w nim funkcjonujące, coraz mniej osób pamięta, co gdzie było. Tymczasem rośnie zainteresowanie mieszkańców, ludzie chcą wpisywać przeszłość w topografię swojego miasta. I trzeba tę historię zapisywać. Już obecnie znacznie łatwiej opracować okres przedwojenny, bo zostały zachowane materiały archiwalne, niż czasy nam współczesne. W zalewie różnych informacji nie przywiązujemy wagi do dokumentowania naturalnych dla nas zmian. A przecież one po latach staną się historycznymi.

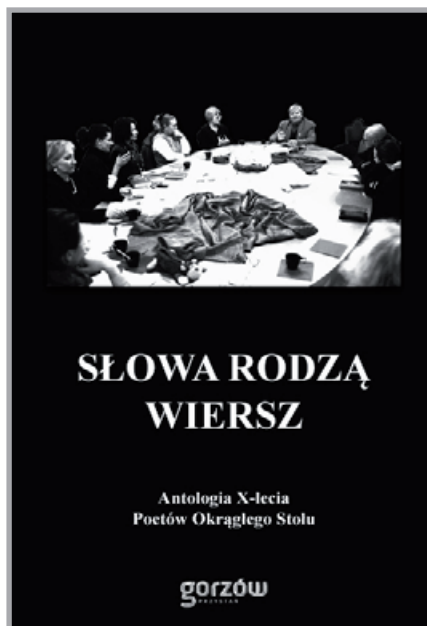
Na specjalne podkreślenie zasługuje ikonografia tej książki. Są tu projekty architektoniczne, dużo zdjęć z lat przedwojennych oraz z przeszłości klubu „Lamus”, starannie wkomponowanych w tekst (oprac. graf. Monika Szalczyńska). Choć przykro, że zdjęcia są małe, zaledwie sygnałowe. Na pociechę: wszystkie one były prezentowane na wystawach w klubie i wszystkie są starannie zarchiwizowane w zasobach klubu „Lamus”. Na pewno nie zginą.

„80 lat kamienicy”, pod. redakcją Zb. Sejwy. opr. graf. M. Szalczyńska, wydawca Klub Myśli Twórczej „Lamus”, s. 40

Zróżnicowani

Co dwa lata ukazują się antologie z najlepszymi wierszami członków klubu. Pierwsza z tytułem „Niemy krzyk traw” ukazała się w 2000 roku, kolejne nosiły tytuły: „Niedzielni poeci”, „Poeci Okrągłego Stołu” i „Zapisani w wierszach”. Najnowsza ma tytuł „Słowa rodzą wiersz”. Przygotował ją, czyli opracował koncepcję i wybrał wiersze, Ireneusz Krzysztof Szmidt. Przyjął formułę wspomnień: z każdej antologii powtórzył najlepsze wiersze, a dopiero do ostatniego rozdziału wprowadził najnowsze. Zadał przy tym, aby każdy uczestnik klubu miał w tej antologii choćby jeden wiersz. Przyznam, że lektura pierwszych stron nie była zbyt zajmująca, bo wiersze na nich zamieszczone są w większości słabe. Ale zabieg ten pozwala obserwować rozwój intelektualny i artystyczny autorów: poszerzenie kręgu obserwacji, pogłębienie refleksji, świadomość użycia słowa i środków artystycznych. Bardzo ważne przy tym, że wspólne klubowe ćwiczenia nie ujednoliciły wypowiedzi, a wiersze ukazują ciekawą indywidualność. Autorzy wierszy z antologii „Słowa rodzą wiersz” tworzą grupę ogromnie zróżnicowaną zarówno w widzeniu świata, jak i doświadczeń twórczych. Ich naprawdę łączy chyba tylko wspólny okrągły stół w Grodzkim Domu Kultury. I to traktuję jako wielki sukces przede wszystkim prowadzących: Ewy Rutkowskiej i Ireneusza Krzysztofa Szmida.

Książka jest bardzo ładnie wydana, na co składa się także druk na podkładzie imitującym papier czerpany i interesujący graficzny układ tekstów.



„Słowa rodzą wiersz” -

Antologia X-lecia Poetów Okrągłego Stołu. Wydawcy: ZLP i GDK, Gorzów 2010, s. 204

23 listopada odbyła się w GDK promocja V antologii Klubu Poetów Okrągłego Stołu „Słowa rodzą wiersz” połączona z małym „słodkim” jubileuszowym bankietem, którego sponsorem był Gospodarz domu. Licznie zebrani widowie, wśród których było wielu członków Klubu – aktywnych obecnie i w przeszłości. Młodzieżowy Teatr GDK Konrada Stali przedstawił z tej okazji spektakl czytany, zbudowany z ciekawie ułożonych i zinterpretowanych wierszy wybranych z antologii.

Ważna księga o Solidarności

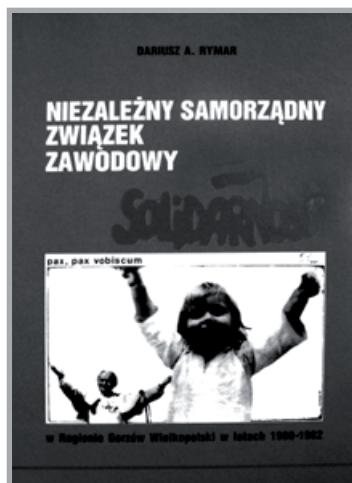
Najnowszą książkę Dariusza Rymara wypadałoby nazwać dziełem jego życia. Jednak tak nie powiem, bo po pierwsze już wcześniej wydał książki, które wysoko oceniono. Przypominam najważniejsze: „Gorzów Wielkopolski w latach 1945-1998”, za którą dostał Wawrzyn Naukowy i „Radio Solidarność w Gorzowie” – nominacja do Wawrzynu. A po drugie, bo jest naukowcem w pełni sił twórczych i na pewno napisze jeszcze niejedną książkę. Ale ta bez wątplenia pozostanie jedną z najważniejszych dla historii miasta.

Ukazała się właśnie obszerna monografia Dariusza Rymara pod tytułem „Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” w Regionie Gorzów Wielkopolski w latach 1980-1982”. Praca ta obejmuje zaledwie trzy lata, ale jakże ważne nie tylko dla Gorzowa, lecz dla całej Polski. To, co działo się w Gorzowie, było częścią krajowych przemian, a przecież miało także swój jednostkowy wymiar. Nasze silnie uprzemysłowione miasto miało liczną – jak wtedy mówiono – klasę robotniczą, a więc środowisko, które zmiany te wywołało. Gorzów był w tamtych latach stolicą diecezji, a udział Kościoła w przemianach był przecież znaczący. Księga liczy 660 stron, z czego ponad 100 zajmują zdjęcia. Już sama objętość dowodzi, że jest to opracowanie wyjątkowo wnikliwe. Dodam jeszcze, że świetnie się czyta, bo autor ma nieczęsty wśród historyków dar ciekawego przedstawiania zdarzeń i dokumentów.

Od omawianych w książce zdarzeń mija 30 lat. Czy to wystarczający czas, aby historyk uzyskał dystans pozwalający mu na obiektywizm? Żyje jeszcze wiele osób, które tworzyły tamten ruch, ale żyją także ci, co go niszczyli. Jednych winniśmy chwalić, drugich potępiać. Ale czy powinien to robić historyk? Dariusz Rymar musiał te dylematy rozstrzygnąć w sposób naukowy i etyczny. Drugi ważny problem: dostęp do dokumentów. Nie ma już problemu ich utajniania, ale jest poważny problem zniszczenia. Dokumenty o działaniach gorzowskiej Solidarności Dariusz Rymar znalazł niemal wyłącznie w archiwach strony przeciwnej: milicji, Urzędu Bezpieczeństwa, Urzędu Wojewódzkiego. Z dokumentacji własnej Solidarności przetrwało w zasadzie tylko to co wydrukowano w czasopiśmie. Niewiele. Czy można wierzyć źródłom wroga? Do tego stworzonym dla tych, którzy spodziewają się zdeprecjonowania ruchu? Kolejne źródło informacji to wspomnienia uczestników. Dariusz Rymar rozmawiał z ponad setką osób. A jednak to zaledwie cząstka biorących udział w tamtych zdarzeniach. Wielu działaczy wyjechało za granicę, inni przenieśli się poza Gorzów i nie ma z nimi kontaktu. Ciekawe, że o swoim udziale w tamtych procesach nie chcą mówić ludzie ówczesnej władzy. Takich relacji po prostu brak. Oddzielny problem to wiarygodność indywidualnych wspomnień, bo jedni świadomie dążą do podniesienia swoich dokonań, inni je pomniejszają. A jak traktować tych, którzy jak wynika z dokumentów – byli tajnymi współpracownikami SB, a oni twierdzą, że to jakaś pomyłka? Lista takich nazwisk wcale nie jest krótka.

Przedstawiłam tu bardziej warsztat historyka niż efekty jego dociekań. Tamte lata na pewno dobrze pamięta wielu dorosłych mieszkańców Gorzowa i ci skonfrontują swoje widzenie z obrazem z książki. A jak ją przyjmą młodzi, którzy tamtych zdarzeń nie mogą pamiętać? Odpowiedzi na to pytanie bardzo ciekawy jest autor. I ja także. Dlatego, choć to księga opasła, gorąco polecam przede wszystkim gorzowianom, bo opisuje ważny czas dla naszego miasta.

Dariusz Rymar „Solidarność” w Regionie Gorzów Wlkp. w latach 1980-1982. Wyd. Region Gorzów Wlkp. NSZZ „Solidarność, Gorzów 2010, s. 660



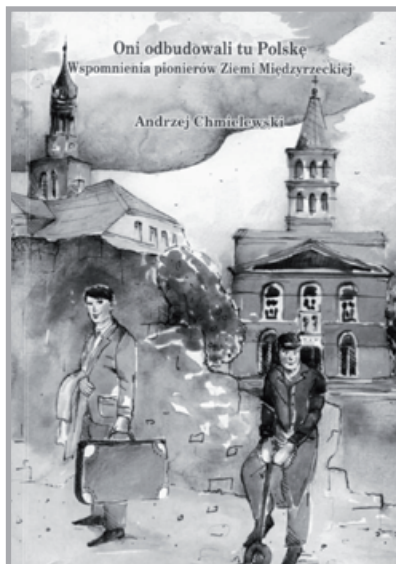
Powrót do lat pierwszych

Od kilku lat w Międzyrzeczu działa wydawnictwo Andrzeja Chmielewskiego o nazwie Literat. Nazwa ładna, tyle że – jak dotąd – nie ukazała się tu żadna pozycja literacka... Jej właściciel, Andrzej Chmielewski, jest dziennikarzem miejscowego „Kuriera Międzyrzecznego”, a przede wszystkim przyrodnikiem i autorem książek: „Przyroda gminy Międzyrzecz”, „Na ryby w okolice Międzyrzecza”, „Zespół Przyrodniczo-Krajobrazowy Uroczyska MRU”, „Rowerem wokół Międzyrzecza”. Ale najnowsza pozycja jest inna. Tytuł mówi prawie wszystko: „Oni budowali tu Polskę. Wspomnienia pionierów Ziemi Międzyrzeckiej”. Wydana została na zlecenie Gminy Międzyrzecz w 65. rocznicę powrotu Ziemi Międzyrzeckiej do Polski.

Do czasów rozbiorów Międzyrzecz znajdował się w granicach Polski. Po 1918 r. granica między Polską a Niemcami przebiegała przez obszar powiatu, a samo miasto pozostało w Niemczech. Większość mieszkańców stanowili Niemcy, ale wiele rodzin miało świadomość polskich korzeni. Były także rodziny, które po zniesieniu granicy w latach wojny przeniosły się z sąsiednich wsi polskich, bo tu znalazły lepsze warunki. Okazuje się, że po zakończeniu wojny pozostało całkiem sporo rodzin. Andrzej Chmielewski dotarł do tych, którzy urodzili się na Ziemi Międzyrzeckiej albo zamieszkali w latach wojny bądź bezpośrednio po jej zakończeniu. Byli wtedy dziećmi, ale zapamiętali całkiem sporo. Opowiedzieli mu historie swoich rodzin, mówili o własnym udziale w budowaniu Polski. Tak powstał ważny dokument dotyczący ludzi, którzy na skutek przemian historii zmienili obywatelstwo i często język, jako że wcześniej obowiązywał ich niemiecki.

Za ośrodki polskości na Ziemi Lubuskiej uznaje się Dąbrówkę, Nowe Kramsko, ale o wsiach z rejonu Międzyrzecza do tej pory nie było mowy pewnie dlatego, że mieszały tam tylko poszczególne rodziny, a nie zbiorowości. A przecież losy tych ludzi były równie tragiczne: podobne represje ze strony Niemców, podobna nieufność ze strony Polaków. To oni byli przez przybyszów ze wschodu traktowani jako gorsi, bo Niemcy, to ich polskie władze skazywały na pobyt w specjalnym obozie w Gronowie koło Leszna.

Pionierzy, osadnicy na ziemiach zachodnich doczekali się książek i filmów, ale nie przypominam sobie podobnego obrazu dziejów Polaków z pogranicza. Obawiam się także, że książka Andrzeja Chmielewskiego nie zmieni tej sytuacji. Poruszające losy tych ludzi opowiedziane zostały przez nich samych, sucho, bardziej dokumentalnie niż emocjonalnie. W książce liczącej tylko 68 stron znalazły się wspomnienia 16 osób, na każdego przypadło więc niewiele miejsca. Książka wydrukowana jest bardzo małą czcionką, portrety bohaterów mikroskopijne, tytuły i śródtytuły niemal niewidoczne. A waga opowieści oraz wkład pracy w ich zebranie i opracowanie – ogromny. Zastanawiam się, kto jest winien takiemu marnotrawstwu. Chyba nie autor, bo jego pracę wysoko cenię. Może wydawca? Tu autor jest wydawcą, więc myślę, że sam sobie krzywdy by nie zrobił. Obawiam się więc, że odpowiedzialność ponosi zleceniodawca,



który określił warunki publikacji nie znając realiów pracy nad książką. Tak czy siak, zamarnowana została okazja do pokazania ciekawych losów międzyrzeczczan. Andrzej Chmielewski zapowiada inne publikacje, w których zamierza wykorzystać wspomnienia zebrane do książki „Oni odbudowali tu Polskę”. Mam nadzieję, że będą lepiej wydane.

Andrzej Chmielewski:
Oni odbudowali tu Polskę.
Wspomnienia pionierów
Ziemi Międzyrzeckiej,
Wydawnictwo Literat,
Międzyrzecz 2010

Dotykanie terażniejszości

Powieść Stefana Pastuszewskiego „Dziś”, która ukazała się z końcem 2009 roku, jest pewnego rodzaju zaskoczeniem nie tylko dla wielu czytelników, ale także dla tych, którzy zajmują się problematyką rozwoju czytelnictwa, w tym również jego stroną komercyjną.

Odlóżmy jednak na bok korzyści materialne, bowiem powodem satysfakcji autora może być także dobra ocena książki przez recenzentów, zainteresowanie mediów i wydawców tematyką poruszoną przez S. Pastuszewskiego.

W tym miejscu należy zaznaczyć, że w naszej rodzimym prozie coraz silniej zaznaczają się tendencje zmierzające do przedstawienia w niej terażniejszości, z którą styka się każdy dorosły obywatel naszego kraju, a autorzy poszukują form, przy pomocy których próbują zmierzyć się z obecną rzeczywistością.

Stefan Pastuszewski, wytrawny prozaik, poeta, a także publicysta wielokrotnie udowodnił w swojej bogatej twórczości, że nie stroni od trudnych tematów społecznych, które trapią nasz kraj. Podejmował wiele z nich z pełną otwartością, choć przecież jako redaktor miesięcznika literackiego „Akant” musi także spełniać zadania stricte literackie.

I tym razem Stefan Pastuszewski podejmuje w swojej książce tematykę społeczną, bo „Dziś”, choć jest powieścią opartą na fikcji literackiej, to jednak zawiera w swojej treści większość elementów wyniesionych przez autora z doświadczeń życiowych i długoletnich kontaktów ze środowiskiem, w którym żył i pracował.

Nie próbuję rozbiórki tej książki na cząstki według ogólnie przyjętych reguł recenzyjnych w celu wyszukania uchybień w odniesieniu do fabuły przedstawionych sytuacji społecznych, postępowania bohaterów czy też problematyki w niej dominującej, gdyż wtedy straciłaby swoją celną i ostrą wymowę.

Swoją uwagę skupiłem przede wszystkim na języku, jakim posługuje się autor w opisach zaistniałych sytuacji, przedstawianiu codziennej rzeczywistości i w rozmowach bohaterów powieści. A jest to język niezwykle plastyczny i barwny, oddający w pełni toczące

się życie społeczne w różnych jego warstwach, czyli nasze „dziś”.

S. Pastuszewski potrafi tym językiem także mocno uderzyć w struny życia tak, aby odezwały się fałszywe dźwięki braku tolerancji, zachłanności, lizusostwa, podgryzania, oszukiwania, podstawiania nóg czy też bogacenia się za wszelką cenę kosztem innych. Wzmocnienia ich brzmienie nie tylko przed każdym zwykłym czytelnikiem, ale także przed rządzącymi, którzy stali się głusi na tego rodzaju przejawy w relacjach międzyludzkich.

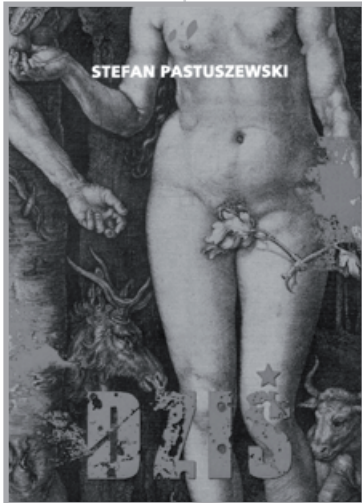
Obecna problematyka społeczna i gospodarcza, której dotyka „Dziś”, wkomponowana została w szeroki wachlarz dziedzin związanych z funkcjonowaniem państwa w ramach swobód obywatelskich oraz podskórnym ich nurtem, który obnaża niedoskonałości norm prawnych umożliwiających ich przekraczanie.

Autor przedstawia te dylematy czasem w formie zakamuflowanej, posługując się opisem procesu myślowego któregoś z bohaterów, który neguje stwierdzone nieprawidłowości, a jednocześnie sugeruje sposób zapobiegania tego rodzaju zjawiskom. W celu uwypuklenia ważnych problemów ekonomicznych, które wiążą się z sytuacją gospodarczą, przedstawia je w luźnej rozmowie osób niezwiązanych bezpośrednio z gospodarką. To doskonała forma przekazania czytelnikowi punktów widzenia na te sprawy. Stokroć lepsza od najeżonych cyframi, terminami ekonomicznymi artykułów publicystycznych.

Stefan Pastuszewski napisał książkę z wielkim znawstwem różnych dziedzin życia społecznego i gospodarczego – przedstawiając nasze „Tu” i „Teraz” bez posługiwania się językiem wyłącznie literackim, choć pod względem językowym nic nie można jej zarzucić.

Można autorowi tylko życzyć, aby stał się w światku literackim coraz bardziej znany.

Stefan Pastuszewski: *Dziś*, Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2009, s. 230



WIADOMOŚCI LITERACKIE

Zmarł Leszek Gruntkowski dr Dolittle z miasta Słońska

Urodził się 10 maja 1937 r. w miejscowości Lubasz w województwie wielkopolskim. Ukończył Wyższą Szkołę Rolniczą we Wrocławiu, dyplom lekarza weterynarii otrzymał i pracę lekarską podjął w lipcu 1966 r. Od września 1968 r. objął stanowisko kierownika lecznicy weterynaryjnej w Słońsku.

Działał aktywnie w Zrzeszeniu Lekarzy i Techników Weterynarii, od 1984 r. był członkiem prezydium Oddziału Gorzowskiego. Od 1992 r. członek Lubuskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej. W latach 1968-1970 pełnił obowiązki prezesa Komitetu Gminnego PSL. Przez trzy kolejne kadencje (w latach 1970-1982) był radnym Gminnej Rady Narodowej, później radnym Wojewódzkiej Rady Narodowej.

Od 25 lat lek. wet. Leszek Gruntkowski prowadził w Słońsku „Azyl” dla dzikich zwierząt. Dzięki jego kuracji i rehabilitacji setki dzikich zwierząt zostały przywrócone naturze.

W 2006 r. wydał książkę pt. „Przywrócić naturze” z opowieściami o zwierzętach, o leczeniu w słońskim „Azylu”, o ich wdzięczności i pamięci o dobrym lekarzu. Gotowa do druku jest jego druga książka pt. „Azyl dla dzikich zwierząt”, również z opo-

wiadaniami o zwierzętach, które przebywały w lecznicy. Książką tą zainteresowała się Krajowa Izba Lekarsko-Weterynaryjna w Warszawie, która chce wesprzeć jej wydanie zakupując jej większą ilość.

W książce znajdują się zdjęcia wykonane przez profesjonalnych fotografów. Jedno ze zdjęć zwierząt Leszka Gruntkowskiego zostało umieszczone w kalendarzu na 2010 r., wydanym przez Krajową Radę Lekarsko-Weterynaryjną.

Napisał również 30 wierszy okolicznościowych, które także planował wydać drukiem.

Leszek Gruntkowski zmarł 18 października. Pochowany jest w Słońsku. Niechaj pamięć o nim pozostanie w książkach, które napisał.

Na zdjęciu: Doktor Leszek Gruntkowski z rannym myszolewem znalezionym w lubniewickim lesie przez K. Kamińską i I. K. Szmidta



Przepraszając Marię Borcz

Gdyby Krystyna Kamińska rzeczywiście lubiła Marię Borcz, autorkę trzech książek poetyckich: „Tęczowa zabawa” /2007/, „Najeżona oczywistość” /2009/, „Gałązka jaśminu” /2010/, nie wykorzystaby swych uczuć sympatii do niej jako pretekstu, by pod moim adresem jako redaktorki tomiku i autorki „Postscriptum” wysunąć zastrzeżenia wobec „Gałązki jaśminu”.

Pierwszy zarzut dotyczy „przypadkowego układu wierszy”, a przecież nie bez powodu tomik „Gałązka jaśminu” otwierają owe trzy wymienione przez Kamińską wiersze „Noc”, „Formacja kadri” i „Modlitwa”. To one wyznaczają główne trendy dotychczasowego dorobku Marii Borcz, jej osobiste widzenie świata i swojej w nim roli, społeczne zainteresowania bliższym i dalszym otoczeniem, religią jako podstawą i oparciem istnienia. Te wątki przewijają się w „Gałązce jaśminu”, ale na czoło wysuwają się motywy społeczne, które bardzo cenię i właśnie z tego powodu zamykają one podstawową część książki – dla silniejszego utrwalenia w pamięci czytelnika. Takie są reguły sztuki edytorskiej. Na ogół się utarło, że lekturę np. ulubionego czasopisma rozpoczynamy od ostatniej strony. Naczelny Redaktor „Przekroju” ostatnią stronę w całości przeznaczył dla Ludwika Jerzego Kerna i innych znamienitych pisarzy, także satyryków. Całe pokolenia zaczynały lekturę tego pisma od przygód Profesora Filutka i spotkań z Falczakami. Ostatnio, prezentując dorobek Ludwika Jerzego Kerna, przypomniał to specjalny program telewizyjny. A powracając do książki – układ utworów zaczyna się od tematów już znanych w dorobku, a na końcu wysuwają się nowe, które prawdopodobnie będą rozwijane w kolejnych propozycjach wydawniczych.

Krystyna Kamińska nie zgadza się z koleżanką z moim Postscriptum, ale powtarza w swojej recenzji tezę o najważniejszym zainteresowaniu autorki książki, czyli właśnie zagadnieniach wychowawczych młodzieży z domów dziecka – bez powołania się na źródło. Może być i tak. A tytuł? Recenzentka czyta wszystko pobieżnie i dosłownie. Nie rozumie, że podstawą poezji jest metafora? Lektura poezji, a zwłaszcza opinie na jej temat zawierają przecież dużą dozę subiektywizmu. Osobiście o wiele wyżej oceniam wiersz, któremu książka zawdzięcza tytuł. To subtelna, zręczna aluzja do zjawisk obyczajowych niekoniecznie zasługujących na akceptację. Właśnie bez moralizatorstwa i łopatologii. I nie o przyrodę tu chodzi, którą zresztą poeta traktuje zwykle jako tło swoich różnorodnych przeżyć. Tyle, ile chce.

Trudno polemizować ze złośliwie podkreślanymi drobiazgamami w rodzaju: „nie zgadzam się z opinią Anny Kajtochowej o innych wierszach Marii Borcz. /.../ za dużo w nich banalnych uogólnień i nieporadności językowych, a fraszki i wiersze satyryczne są zbyt dosłowne”.

No cóż, zdarza się i takie nagromadzenie małostkowości, zamiast przestrzegania od dawna znanej zasady: De gustibus non disputandum. Każdy ma prawo do swoich środków przekazu. Tak się tworzy własny język indywidualny. A że nie wszystkim gustom odpowiada?

Dobrymi intencjami wybrukowano piekło. Obawiam się, że wbrew deklarowanej przyjaźni i sympatii recenzentka w tym wypadku krzywdzi i szkodzi Pani Marii Borcz. Nie znam twórczości krytycznej Krystyny Kamińskiej. Prawdopodobnie dopiero ją rozpoczęła. Życzę jej wszystkiego dobrego, ale muszę przestrzec przed pisaniem złością. O wiele więcej osiąga się dostrzegając dobre strony i wartości recenzowanych książek. Niekiedy drobiazgi je przesłaniają, ale nie przekreślają.

Przepraszam Panią Marię Borcz, że nie zmienię swego pozytywnego zdania na temat Jej książki pod wpływem recenzji Pani Krystyny Kamińskiej. Gorąco Ją przekonuję o wartości tego co pisze i przekazuje czytelnikom. Niechaj nie składa broni, dalej operuje „dosadną satyrą”,

przyłoży tym, którzy na to zasługują, a trafia do serc innych z dostrzeżalną krzywdą i niesprawiedliwością. Pani Mario, proszę nie zrażać się opinią „przyjaciół” i dalej robić swoje!

Myślę, że lepiej byłoby, gdyby pani Krystyna Kamińska napisała po prostu i uczciwie: Maria Borcz i jej poezja podoba mi się. Ale nie życzę sobie, aby Anna Kajtochowa wchodziła na teren Gorzowa Wielkopolskiego ze swoimi umiejętnościami krytycznymi, znajomością literatury, gustem i kulturą literacką, życzliwością wobec autorów stawiających pierwsze kroki w pisarskim rzemiośle, współpracą z dobrze i profesjonalnie prosperującym wydawnictwem – jak twierdzą niektórzy. To prawda, że mieszkającą na tym terenie pomogła niegdyś w stawianiu pierwszych kroków i wydaniu pierwszych książek (niektórych przyjęto nawet do ZLP). Ale to już było. Teraz my tu pracujemy i nie potrzebujemy niczyjej pomocy. My też chcemy żyć! Zrozumiano?! (Tu podpis recenzentki „Pegaza Lubuskiego”).

Maria Borcz gałązka jaśminu

pączkująca świeżość
dziewiczą biel
skrywa wśród zieleni
prowokuje ulotnym

zwabieni rwą
porzucają

połamane
roznosi wiatr
po ulicy

uśpiona noc milczy

Anna Kajtochowa

Od recenzentki – list prawie osobisty

Mario!

Otrzymałam korespondencję od p. Kajtochowej. Oczywiście będzie ona wydrukowana w najbliższym numerze „Pegaza”. Nie mam ochoty z nią polemizować, ale czuję się zobowiązana, aby Tobie przekazać kilka słów wyjaśnienia.

Rzeczywiście za największą słabość książki uważam redakcję. Bardzo mi brakuje w niej po prostu uporządkowania kolejności wierszy. Gdy np. jestem

w lirycznym nastroju, mnie jako czytelnika zaskakuje stojący obok wiersz satyryczny. Przyjmuję go wówczas jako tzw. ciało obce, czyli drażniące. Sądzę, że gdyby ten sam wiersz znalazł się w innym miejscu, odebrałabym go lepiej. Przecież można by te wiersze podzielić na rozdziały, które zawsze ułatwiają odbiór. A to właśnie jest zadanie redaktora. Argumentacja p. Kajtochowej, że najlepsze zostawiła na koniec, jest bałamutna, bo normalny czytelnik po prostu do nich nie dotrze zniechęcony bałaganem tematycznym i formalnym na początku.

Ciągle uważam, że tomik jest zbyt obszerny, że nie straciłby, gdyby zrezygnować z wierszy słabszych, a takie są. Ale to też nie zadanie autora, który z zasady nie ma dystansu do swoich wytworów (dotyczy to każdego twórcy, dlatego użyłam określenia o tak szerokim zasięgu). Wybranie wierszy, przekonanie autora, co zostawić, a co wyrzucić, to też zadanie redaktora.

W omówieniu szeroko napisałam o tym, co mi się podoba i – proszę – pamiętaj o tym także. A że nie wszystko... Taki los omawiającego.

Jak wiesz, nie jestem młodą gniewną, o czym nie wie pani Kajtochowa traktując moje sądy jako wymysły buńczucznej panienki. Również nie jestem dla niej konkurencją, bo już nie prowadzę wydawnictwa, no i nie legitymowałam się nigdy kulturalnym Krakowem jako miejscem wydania. Dziwi mnie jednak, że jako wydawcę podaje się Wydawnictwo i Drukarnię Towarzystwa Słowaków w Polsce. Co Ty masz wspólnego ze Słowakami, żeby ich finansowo wspierać? Tego aspektu jednak – jak wiesz – wcześniej nie podnosiłam.

Mocno podkreślam, że bardzo lubię i cenię Marię Borcz i chciałabym, abyśmy ciągle były dobrymi sąsiadkami, nawet przy rozbieżności sądów o niektórych wierszach.

Krystyna

Kontrkultura w „Lamusie”

Wraz z objęciem dykcji klubu „Lamus” w 2008 r. przez Zbigniewa Sejwę, zmieniła się redakcja i formuła pisma „Lamus” od 1993 r. wydawanego przez klub. Redaktorem naczelnym została Gabriela Balcerzakowa, członkiem redakcji jest również Zbigniew Sejwa, natomiast autorami – grono współpracowników z całej Polski. W pierwszym numerze w tekście od redakcji mamy zapowiedź nowej formuły pisma, które będzie półrocznikiem, a każdy numer zostanie opatrzony podtytułem stanowiącym tytuł własny zeszytu.

Tytuł pierwszego – „Dialog idei” programowo podyktowany był chęcią zaznaczenia obszaru zainteresowania pisma: szerszy zakres kultury i sztuki.

Redaktorzy określają temat numeru, a następnie zapraszają do jego analizy humanistów (przeważnie) z różnych ośrodków naukowych i artystycznych, których prowokujemy do bycia „fusion”, co oznacza postawę powszechnego łączenia stylów, niekiedy bardzo odległych, charakterystyczną dla naszego, wciąż postmodernistycznego czasu. Mówiąc obrazowo: zwracamy się do poważnych badaczy i prosimy: odrzućcie koturn, uprawiajcie freestyle, bądźcie jak dyskdzokeje (c.d. ze wstępu do pierwszego numeru). Dla „Lamusa” piszą humaniści z Warszawy, Krakowa, Łodzi, Poznania, Wrocławia, Lublina i z innych miast, a nawet z zagranicy. Do napisania tekstów zapraszani są wybrani autorzy spośród gorzowskich ludzi nauki, ale na równych zasadach z naukowcami z innych ośrodków. Adresatami pisma są obecnie odbiorcy w całym kraju, a szeroko pojęta tematyka otwiera pismo dla rozległego grona czytelników. Nową graficzną formę pisma opracowała Monika Szalczyńska. Każdy numer jest bogato ilustrowany pracami plastycznymi lub fotograficznymi korespondującymi z tematem głównym. Tematy kolejnych numerów to: 2 – Pamięć, 3 – Pośpiech, 4 – Podróże, Mistrzowie, 5 – Płeć kultury.



W grudniu ukazał się numer szósty z tematem wiodącym „Kontrkultura i inne rewolty”. Poświęcimy mu nieco więcej miejsca. Dariusz Jastrzęb rozpoczyna swoje rozważania reportersko: Czterdziesta rocznica festiwalu w Woodstock. Siedzę wygodnie na wzgórzu obserwując przybywających na jubileuszowy koncert. (...) Sędziwe panie po pięćdziesiątce z kwiatami we włosach i wyrzuceni ich towarzysze kierujący wypasionymi furami, z zarostem wypielęgowanym i siwiutkim. Dalej autor zastanawia się: co zostało w Ameryce z tamtych lat kulturowej

rewolucji. Natomiast redakcja zaprosiła 13 innych autorów (łącznie z plastykiem) do zanalizowania różnych kulturowych rewolt i do próby podsumowania ich wkładu w przeobrażenia. Dostaliśmy rozważania o rewolucjach z przeszłości, np. o markizie de Sade, o Ignacym Krasickim, o polsko-żydowskiej wojnie z 1859 r. Są też rozważania o przemianach nam bliższych: w kinie hiszpańskim, literaturze iberoamerykańskiej, o teatrze lat 70., o wpływie upadku komunizmu na postawy dawnych ludzi radzieckich. Największa rewolucja rodzi się na naszych oczach: Internet umożliwia propagowanie każdej informacji, każdej opinii, każdego zdjęcia. Nie ma żadnych ograniczeń ani w treści, ani w słownictwie. Jak na tym wyjdziemy? Jacy będą ludzie i jaka kultura pokolenia internetowego? Troje pracowników naukowych z PWSZ w Gorzowie: Katarzyna Taborska, Jerzy Rossa i Arkadiusz Kalin problemy rewolucji kulturowych ujmuje w sposób teoretyczny. Istotne to spojrzenie, bo co prawda w tej dziedzinie nie ma żelaznych praw, ale też żadna rewolucja nie pozostaje bez echa. Nawet jeśli pozre swoich własnych twórców i nawet jeśli współcześni jej nie doceniają.

Analiza kontrkultur wykazuje, że jedyną stałą wartością tego świata są zmiany, a które z nich ostaną w kulturze i humanistyce, wcale nie zależy od programów. Bo mimo otwartości na zmiany, w sumie, my ludzie, jesteśmy bardzo tradycyjni. Ostatni „Lamus” każe nam o tym pomyśleć.

Krystyna Kamińska

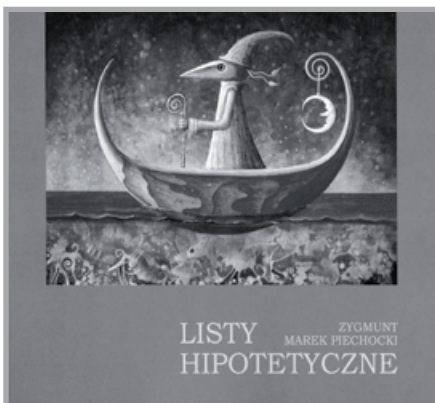
LISTY HIPOTETYCZNE

Niemal w ostatniej chwili przed oddaniem „Pegaza” do druku dostaliśmy sygnałny egzemplarz pięknie wydanej nowej książki Zygmunta Marka Piechockiego pt. „Listy hipotetyczne”. Oprócz znanych mi już listów, które Marek czasami oddawał do druku w „Pegazie”, „Kozimrynku”, czy „Gorzów in touch”, książka urzeka urodą plastyczną. Projektem wizualnym zajął się sam autor wykorzystując kolorowe i czarnobiałe obrazy Leszka Kostuja. Dla zachęty czytelników – maleńki fragment jednego z listów, akurat na okoliczność Bożego Narodzenia:

Miła Julio!

Piszę do Ciebie w wigilijny czwartek, 24 grudnia 2009 r. Jest godzina 0.22. Więc to dopiero dwadzieścia dwie minuty Tego dnia! Jaki będzie? Jak się poukładają zaplanowania?

Czy te wszystkie „spływające” życzenia w e-mailach, esemesach, na świątecznych kartkach, spełnią się chociaż w jakiejś części? Na pewno spełniło się jedno, o które prosiliśmy Przenajwyższą Przychylność takiego samego dnia



minionego roku. Jeszcze jesteśmy! To ważne! W sensie takim osobistym, jednostkowym. Także w globalnym. Jeszcze ten Świat się nie rozleciał...

(...) Teraz to już popołudnie. Z kuchni zapachy potraw, w pokoju świeżej, z balkonu wniesionej choinki.

A ja dzisiaj w lesie wigilijne wyprawy. Najpierw na biegówkach, później – dla utrwalenia tradycji – jeszcze rowerem tę samą trasę. Nie było łatwo! Ale to tak dobrze działa na moją psychikę, że jeszcze „daję radę”, że

mam możliwości... Po sportowych „wyczynach” herbata, kilka wafelków, połażenie po działce, własnomysłna modlitwa dziękczynna do Najwyższego, że jestem...

Wieczór w domu. Kolacja przy choince, kołędach z głośników radia. Oplatek, życzenia... jak wszędzie, jak prawie w każdym domu. Myśli zakrzęją do miejsc, gdzie tak nie jest. Do szpitali, miejsc odosobnienia... Pamięć przywołuje osoby, których już nie ma pomiędzy nami. Odeszły do Stwórcy...

Wigilia, Święta, ten koniec roku za kilka dni stroją mnie w jakieś nostalgii, melancholie. Więc kończę to pisanie dzisiejsze, żeby nie smęcić więcej. Może jeszcze taki wierszyk:

Wigilia

Wszystkie biedy roku
Białym obrusem przykryte
Pod nim siano
Na nim
O jedno nakrycie więcej

Czekamy
Na Boga



*Niech ten szczególny czas Świąt Bożego Narodzenia
będzie okazją do spędzenia miłych chwil wśród najbliższych,
a Nowy Rok stanie się czasem spełnionych marzeń i nadziei.
Barbara i Aleksander Nawroccy („Poezja dzisiaj”)*



JAN GROSS

Cichy podrywacz

Kiedy z pierwszą się uporał,
już na drugą przyszła pora.
No, a potem – czy wy wiecie –
szybko zbliżył się do trzeciej.
Wreszcie stwierdził, że już warto,
by pokręcić sobie z czwartą.
Lecz mu mało (bo w ten piątek),
był już blisko koło piątej.
Jeszcze tutaj i to powiem,
że mu szósta jest już w głowie.
A po szóstej się odważył,
by o siódmej sobie marzyć.
I choć z siódmą świetnie poszło,
już do ósmej coś go nosło.
No, a wczoraj (tuż przed piątą)
już celował na dziewiątą.
Ale zaraz po dziewiątej
ciągnęło go do dziesiątej.
Trzeba stwierdzić to i basta:
potem była jedenasta.
A następnie (to już jasne)
już się kręcił przy dwunastej.
Nie zazdroście mu panowie,
bo za chwilę coś wam powiem.
Czas już nadszedł, w to mi
wiercie,
by oznajmić wam nareszcie:
Wy też kręćcie, jak chęć macie,
wskazówką po cyferblacie.

**TERESA
ROZPŁOCHOWSKA-
ŚWITAŁA**

Plotkarz

język przydeptał butem
gdy gubił tajemnice
ze zmartwienia o swoje
bardzo głęboko ukryte

FERDYNAND GŁODZIK

List do św. Mikołaja

Mikołaju, jak co roku proszę ciebie o prezenty,
choć wiesz o tym doskonale, że nie byłem taki święty.
Stosowanie kar cielesnych, to łamanie praw człowieka,
ale na twą cienką różgę dziatwa jednak nie narzeka.

Trudno cieszyć się beztrudno nowym Bożym Narodzeniem,
gdy zagraża nam recesja i globalne ocieplenie;
naukowcy ostrzegają, że przed nami wielkie susze;
trzeba walczyć o przetrwanie, o dotacje, o fundusze.

Płyną prośby o podarki, wszyscy w wielkiej są potrzebie,
a ty jeden Mikołaju musisz liczyć sam na siebie.
Choć po prawdzie do tej pory w twych finansach nikt nie grzebał,
jakoś trudno mi uwierzyć, że ci wszystko spadło z nieba.

Budujemy autostrady, szybkie trasy przelotowe,
a ty ciągle zwykle sanie i zwierzęta pociągowe.
Nie wiem całkiem jak się liczy lata pracy tam na górze,
jednak twój rówieśnicy – dawno na emeryturze.

Ty podkrećasz sobie normy, toniesz w licznych nadgodzinach,
ale słowa dotrzymujesz oraz mieścisz się w terminach.
Myślę czasem w dniach szarości, gdy przed nami noc niezwykła;
ci co liczą na prezenty, niechby brali z ciebie przykład.



PEGAZ LUBUSKI. Czasopismo literackie pod auspicjami WiMBP i ZLP.
Red. nac.: Ireneusz K. Szmidt (tel. 501 520 227, wag.arsenal@wp.pl),
sekretarz: Danuta Zielińska, współpraca: Krystyna Kamińska, Marek
Grewling, Zdjęcia: I. K. Szmidt, Z. Olchowik, Hanna Kaup, Piotr Miler, Arek
Sikorski, archiwa wydawcy i autorów. Projekt okładki: Zbigniew Olchowik.
Wydawcy: Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Z. Herberta, ul.
Sikorskiego 107, tel. 95 727 70 70, e-mail: informacja@wimbp.gorzow.pl,
i ZO ZLP w Gorzowie, ul. Janockiego 31, www.zlp.gorzow.prv.pl;
e-mail: zlp.gorzow@wp.pl; i.k.szmidt@wp.pl; Skład komputerowy: Daniel
Besta i I. K. Szmidt.

BENEFIS IRKA W KSIĄŻNICY

Z listów gratulacyjnych:

*Wyrażając niezmierny podziw dla Pańskiego oddania idei upowszechniania kultury i niezwykle aktywnej własnej działalności twórczej, życzę wielu dalszych sukcesów zawodowych, dużo zdrowia i wszelkiej pomyślności w życiu osobistym.
Z poważaniem – Tadeusz Jędrzejczak*



*Drogi i Miły Naszemu Sercu Jubilacie!
Z okazji Twego podwójnego święta:
75. rocznicy urodzin i 55-lecia
twórczości, życzymy pogody ducha,
przychylnego natchnienia muz
i atramentu w piórze. Koledzy
z Oddziału ZLP w Zielonej Górze*



Cały Pański dorobek jako redaktora, felietonisty, krytyka i pisarza uhonorowany licznymi odznaczeniami zasługuje na szczerze wyrazy uznania i szacunku. Dziękuję Panu za kreatywność, artystycznego ducha oraz szczególnie osobiste zaangażowanie w życie literackie i teatralne, które jest zapisem dziejów i współczesności naszego regionu

*Marszałek Województwa Lubuskiego
Marcin Jabłoński*



*Drogi Irku!
Z okazji Twojego Jubileuszu
dłoń mocno ściskam i życzę Ci
wielu dalszych lat pracy
tak energicznej i pożytecznej,
jak dotychczas, nie mówiąc już –
co oczywiste – o zdrowiu, wnie
i innych radościach.
Z przyjaźnią –
Leszek Żuliński*



Foto: Hanna Kaup – egorzowska.pl,
Zbigniew Olchowik – WiMBP